

JAK ZAPAMIĘTAŁEŚ TEN PIERWSZY DZIEŃ? - NASZ NOWY KONKURS **3**
 MODEL SZKOŁY WYŻSZEJ - WYWIAD Z MINISTREM, PROF. JANUSZEM GÓRSKIM **6**
 MY, WIETNAMCZYCY, LUBIMY POEZJĘ **7** MOJE ŚWIĘTA MAJOWE **5**



GŁOS NAUCZYCIELSKI 17

29 IV 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ



● W 1978 roku PZPR liczyła 2 928,9 tys. członków i 354,6 tys. kandydatów.

● W okresie od VII Zjazdu do końca III kw. 1978 roku szereg PZPR wzrosły o blisko 450 tys. członków i kandydatów, podczas gdy między VI a VII Zjazdem partia wzrosła o ponad 183 tys. osób.

● Obecnie (1978 rok) robotnicy stanowią 46,4 proc. składu PZPR i są w niej najliczniejszą kategorią społeczno-zawodową.

● Według danych z września 1977 roku kobiety stanowiły 24,8 proc. członków i kandydatów partii, zaś młodzi — do 29 lat — 21,1 proc.

● 42 proc. ogółu nauczycieli należy do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

PARTIA SIŁĄ KIEROWNICZĄ KLASY ROBOTNICZEJ

MIECZYSLAW KRAJEWSKI

Dynamika rozwoju socjalizmu wiąże się ściśle z dynamiką przemian w strukturze warstwowo-klasowej społeczeństwa, a szczególnie z procesem przemian w łonie klasy robotniczej.

Z jednej strony mamy opracowany przez klasyków marksizmu jasny obraz historycznej misji klasy robotniczej, z drugiej zaś konkretną klasę robotniczą. Jej stopień rozwoju, zorganizowania oraz system sojuszków przesądzają o tym, na ile realny socjalizm urzeczywistni dążenie

i historyczne aspiracje panujące w nim klasy robotniczej. Klasa robotnicza — już po zdobyciu i ugruntowaniu swojej władzy politycznej — ma do przezwyciężenia trzy wielkie sprzeczności dziedziczone po poprzednim społeczeństwie i odradzające się na gruncie społecznego podziału pracy.

Po pierwsze — zdobywając władzę, przejmuje ten podział pracy, który ukształtował się w poprzednim niewolniczym, feudalnym i kapitalistycznym okresie.

Toczyła się jeszcze wojna

Walki trwały na przedmieściach Berlina, gdy w Moskwie przedstawiciele Polski i rządu ZSRR podpisali Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej. Stało się to 21 kwietnia 1945 roku.

Dziś, z perspektywy 34 lat, możemy stwierdzić, że układ ten był najważniejszym, najbardziej dalekosiężnym i perspektywicznym międzynarodowym porozumieniem, jakie kiedykolwiek zawarł nasz kraj. Był dokumentem o najdonioślejszym znaczeniu dla całego powojennego rozwoju kraju, jego teraźniejszości i przyszłości.

Oczywiście — w tamtych trudnych i skomplikowanych latach — nie wszyscy odnieśli się do niego przychylnie. Mieliśmy w kraju określone, wrogie Polsce Ludowej siły. Toczyła się ostra walka klasowa. Ginęli w niej ludzie: członkowie PPR i PPS, bezpartyjni, żołnierze i cywile, aktywiści Związku Walki Młodych. Ci, którzy między innymi właśnie w przyjaźni i współpracy z Krajem Rad widzieli bezpieczeństwo odradzającego się kraju. Historia dowiodła, że tylko i wyłącznie oni mieli słusność.

Tamte lata odbudowy nie wszyscy już pamiętamy. Trzeba nam jednak wiedzieć, że to właśnie Związek Radziecki — mimo że sam był zniszczony — dostarczył nam pierwsze maszyny i urządzenia dla naszych elektrowni, fabryk, hut, materiały budowlane, dźwigi i samochody, cement, stal i żelazo oraz zboże. Z radziecką pomocą obsiewaliśmy wówczas nasze pola. Radzieccy żołnierze odbudowywali nasze mosty, szlaki kolejowe, rozminowywali miasta i wioski. Tak było. I powiedzmy sobie szczerze: pomoc ZSRR umożliwiła nam szybką odbudowę, a następnie uprzemysłowienie kraju w skali, która dziś zapewnia naszemu krajowi miejsce w pierwszej dziesiątce uprzemysłowionych państw świata.

Wraz z upływem lat formy współpracy między obu naszymi krajami przechodzą na wyższy jakościowo etap. Najlepszym tego przykładem jest wybudowanie giganta stalowego — huty Katowice, są nowoczesne fabryki domów, sprzęt dla rolnictwa i przemysłu spożywczego, maszyny i urządzenia dla energetyki. Rozwija się specjalizacja i kooperacja. Obejmuje ona wspólną produkcję nowoczesnych obrabiarek i samochodów ciężarowych, samolotów, ciężkich traktorów, statków i maszyn budowlanych. Bardzo ważną dziedziną naszej współpracy są surowce. Kraj nasz pokrywa na przykład zakupami z ZSRR większość swego zapotrzebowania na ropę naftową i gaz ziemny. Jak ważne są to surowce dla funkcjonowania państwa, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Związek Radziecki pokrywa nasze zapotrzebowanie na rudy żelaza, niklu, aluminium i manganu. My z kolei eksportujemy do ZSRR węgiel, koks, siarkę, cynk i miedź.

Rzecz jasna, nie mogę w tym krótkim komentarzu napisać o wszystkich surowcach, które otrzymujemy z Kraju Rad. Są to surowce podstawowe, najważniejsze dla rozwoju naszej gospodarki.

Dziś nikogo już nie trzeba przekonywać w Polsce, iż sojusznicza jedność i współpraca, oparta na więzi ideowej, wielokrotnia nasze siły, jak również siły wszystkich bratnich krajów socjalistycznych. (ZP)

Szansą dla wiejskiej oświaty, jej unowocześnienia, zrównania poziomu z edukacją w mieście, jest zbiorcza szkoła gminna. Wysoko zorganizowana, skupiająca fachową kadre, stwarzająca dzieciom i młodzieży warunki pomyślnego startu. Mamy w kraju ponad 1700 zbiorczych szkół gminnych. Nie wszystkie spełniają wiązane z ich powstaniem nadzieje, wiele placówek ma dotychczas tylko niezbędne minimum warunków dla pełnej realizacji ambitnych zadań reformy. Bo też niełatwo jest — mimo ogromnych nakładów państwa i pomocy sojuszników szkoły — wydzignąć ją z zaniedbań, na jakie wieś skazana była przez wieki. Wystarczy proste porównanie sprzed lat. Z kraju, w którym poważny procent obywateli nie umiał czytać i pisać, w niedługim stosunkowo czasie Polska przeobraziła się w kraj ludzi kształcących się i wykształconych. Naszą dumą jest osiągnięcie prawie pełnej powszechności kształcenia na poziomie ponadpodstawowym.

A mimo tych osiągnięć oświata na wsi pozostaje wciąż w tyle za miastem. Wejście z reformą zmieniło wprawdzie ten obraz na korzyść, od kilku lat dopływa do środowiska wiejskiego wysoko wykwalifikowana kadra specjalistów — jednakże potrzeby są wciąż większe od możliwości ich szybkiego zaspokojenia.

Prawdziwa trudność szkoły gminnej wiąże się z dowożeniem uczniów. W ubiegłym roku szkolnym do placówek zbiorczych dojeżdżało 380 720 dzieci, czyli 81 proc. wszystkich uczniów tych

NASZYM ZDANIEM

SZKOŁA NA WSI

szkół. W roku bieżącym wskaźnik ten wzrósł nieznacznie. Łatwo sobie wyobrazić, jak skomplikowany to problem.

Gros wydatków związanych z dowożeniem pokrywa państwo (200 mln złotych), w pozostałej części (70 mln złotych) uczestniczy gmina, zakłady pracy i częściowo rodzice. Poza transportem PKS kursują środki lokomocji Państwowych Gospodarstw Rolnych, Kółek Rolniczych, organizacji społecznych. Wysiłek jest znaczny, a mimo to rezultaty nie zadowalają. Dzieci dowożone są nieregularnie i to nie tylko z powodu niesprzyjającej aury; także czestych opóźnień w komunikacji PKS, niedostatek sprzętu Kółek Rolniczych czy PGR, nie najlepszych dróg lokalnych itp. I choć z roku na rok następuje znaczna poprawa, to generalnie sytuację uzdrowić może dopiero produkcja autobusów, przeznaczonych wyłącznie na potrzeby szkół. W przyszłości — i to już niedalekiej — każda placówka zbiorcza mieć będzie własny, wygodny środek lokomocji.

A póki co, należy wykazywać więcej niż dotychczas troski o warunki dowożenia dzieci do szkół. Wyrażać się to powinno nie tylko w usprawnieniu organizacji przewozów — choć to sprawa podstawowa. W parze z tym iść muszą prace nad zorganizowaniem w szkołach zbiorczych pełnej opieki nad młodzieżą. Zapewnienie wszystkim dojeżdżającym warunków, w których mogliby po uciążliwej podróży wygodnie oczekiwać na lekcje lub odjazd do domu. Niezbędne są więc pomieszczenia rekreacyjne, świetlica, a latem dobrze funkcjonujące boisko do gier i zabaw. A po drugie — dzieci dojeżdżające muszą obowiązkowo otrzymywać w szkole gorące posiłki, choćby najskromniejsze. Brak dożywiania oraz pomieszczeń do wypoczynku i schronienia przed zimą i deszczem przynosi szkody podwójne: zagraża zdrowiu uczniów i godzi w ideę szkoły gminnej.

Naszym zdaniem, w każdej szkole można z powodzeniem zapewnić dzieciom opiekę i gorący posiłek. W tej sprawie rodzice na pewno nie odmówią pomocy, trzeba ich tylko do tej współpracy zachęcić. Uważamy, iż dla zaniedbań w tym zakresie, które tu i ówdzie występują, a które są wyrazem niedowładu organizacyjnego, nie może być żadnego usprawiedliwienia. I za to trzeba konkretnych ludzi rozliczać. Wsi potrzebna jest dobra szkoła, a nie jakakolwiek. Warto więc rozważyć to wszystko w trakcie przygotowań do nowego roku nauki.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

ki pracy i życia pracowników gospodarczo-obsługowych, ekonomiczno-administracyjnych i inżynierskich; stan przestrzegania przepisów o stosunkach pracy; program konferencji teoretyczno-pedagogicznych w roku szkolnym 1979/80, wkład ZNP w kształtowanie socjalistycznych stosunków międzyludzkich; wyznaczenie pracowników.

10 kwietnia br. odbyła się w katowickiej Filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i So-

cialnych oraz w Oddziale ZG ZNP uroczystość z okazji 75-lecia urodzin wybitnego działacza nauczycielskiego ruchu zawodowego, wieloletniego prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach, kol. Feliksa Józefowicza. Wśród zgromadzonych współpracowników i działaczy oświatowych znaleźli się przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych, administracyjnych i związkowych. Jubilat otrzymał list gratulacyjny od członka Biura Politycznego, I sekretarza KW PZPR w Katowicach, tow. Zdzisława Grudnia. W imieniu ZG ZNP życzenia przekazał wiceprezes Władysław Wawrzynowski.

10 kwietnia przekazano do użytku Dom Nauczyciela w Katowicach posiadający 40

miejsce noclegowych. Dom przeznaczony jest przede wszystkim dla nauczycieli studiujących, a następnie dla wychowawców nauczycielskich i szkolnych.

Ta pożyteczna i godna nasładowania inicjatywa możliwa była do zrealizowania dzięki połączonym wysiłkom Związku i władz oświatowych. Przed trzema laty ówczesny inspektor szkolny w Katowicach, kol. Julian Czajkowski, przekazał miejscowej Filii OUPiS i Oddziałowi ZG ZNP budynek szkolny, który następnie zaadaptowano na cele noclegowe. Otwarcie obiektu dokonał wiceprezes ZG ZNP, Władysław Wawrzynowski w towarzystwie przedstawicieli władz partyjnych, administracyjnych, oświatowych i związkowych.

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

18-osobową grupę uczestników III Forum Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej przyjął członek Biura Politycznego KC PZPR, minister oświaty i wychowania — Józef Tejcma. W spotkaniu uczestniczył dyrektor generalny MOiW — Stanisław Bohdanowicz.

Z dorobkiem poprzednich forów harcerskich zaznajomili

ministra nacelnik ZHP — Jerzy Wojciechowski. Uczestnicy III Forum podzielili się wrażeniami z jego obrad, doświadczeniami z pracy wychowawczej z młodszymi dziećmi, osiągnięciami w niesieniu pomocy tzw. sierotom społecznym, otaczaniu opieką ludzi starszych i chorych.

Dziękując swym młodym gościom za przybycie, minister J. Tejcma wyraził przekonanie, że III Forum HSPS będzie dla organizacji harcerskiej nowym bodźcem do jeszcze lepszej pracy.

Na odbywającej się w dniach 20—22 kwietnia br. w Pradze Konferencji Nauczycieli Czechosłowacji — udała się delegacja polskich oświa-

towców w składzie: Władysław Kata — zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Czesław Banach — wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, Włodzimierz Sak — I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

W Warszawie odbyła się w dniach 18—20 kwietnia br. doroczna krajowa konferencja dyrektorów studiów wychowania przedszkolnego i wizytatorów KOiW poświęcona omówieniu najważniejszych zagadnień w zakresie szkolenia kadr dla przedszkoli.

Uczestnicy konferencji wysłuchali referatu prof. dr. hab. Zbigniewa Pietrasieńskiego „O niektórych innowacjach w

pracy dydaktycznej”. Omawiano następnie m.in. sprawy dotyczące integracji i korelacji treści przedmiotów zawodowych w studiach wychowania przedszkolnego. Dyrektorzy SWP ze Szczecina, Krakowa, Gdyni i Warszawy przekazywali swoje doświadczenia z nauczania grupy przedmiotów pedagogicznych, artystycznych, praktyk pedagogicznych, zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Organizatorzy konferencji — Departament Kształcenia Ogólnego MOiW — przekazali zebrany informację IKN na temat zmian programowych w SWP oraz informację WSiP dotyczącą podręczników i innych wydawnictw przeznaczonych dla potrzeb studium.

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

Minister NSZWiT, prof. J. Górski powołał — decyzją z 16 marca br. — zespoły ekspertów do prac nad modelem szkoły wyższej w Polsce. Decyzja określa ramowy zakres i podstawową problematykę prac poszczególnych zespołów, jak również ich składy osobowe.

Nacelnym zadaniem zespołów jest aktualizacja i uzupełnienie materiałów analitycznych oraz wypracowanie ocen odnośnie problematyki objętej zakresem ich pracy, a następnie przygotowanie wstępnej wersji raportu na temat per-

spektywicznego modelu uczelni.

Bieżąca koordynacja pracy zespołów oraz przygotowanie syntezy całości ich opracowań, powierzona została dyrektorowi Instytutu Polityki Naukowej, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego.

W odpowiedzi na list I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka odbyła się 29 marca br. w Warszawie narada kierowniczego aktywów resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Jej celem było omówienie głównych kierunków działania resortu, mających szczególne znaczenie dla dalszego umocnienia roli nauki w podnoszeniu efektywności gospodarowania.

W wyniku dyskusji, prowadzonej w oparciu o referat ministra NSZWiT oraz końcowe wystąpienie uczestniczącego w obradach członka Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącego Rady Państwa, prof. Henryka Jabłońskiego — ustalono, że w najbliższym czasie nacelnym zadaniem jest pełne wykonanie Uchwa-

ły XII Plenum KC PZPR, a zwłaszcza zadań wynikających z rządowego harmonogramu realizacji uchwały.

Wykonanie uchwał XII i XIII Plenum KC PZPR stworzy nie tylko warunki do optymalnego wykorzystania osiągnięć nauki i techniki w podnoszeniu efektywności gospodarowania i jakości pracy, lecz także zapewni możliwość właściwego wytyczenia zadań i przygotowania odpowiednich warunków ich realizacji w programie społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w latach 1981-1985. Członkowie kierownictwa i sekretarze organizacji partyjnych uczelni oraz innych jednostek resortu, uczestniczący w naradzie, zobowiązani zostali do zapoznania z treściami narad kolektywów pracowniczych i podjęcia realizacji ustalonych w trakcie obrad zadań.

W naradzie wzięli również udział: kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — prof. Jarema Maciszewski oraz przewodniczący Zarządu Głównego SZSP — Stanisław Gabrielski.

OGLASZAMY NOWY KONKURS!

W OGNIWACH
TERENOWYCH

W całym kraju przygotowujemy się do obchodów 35 rocznicy powstania Polski Ludowej. W ciągu tych lat dokonaliśmy dzieła na miarę pokoleń. Przeobrażiliśmy nasz kraj w nowoczesne, prężne, dynamicznie rozwijające się socjalistyczne państwo przemysłowo-rolnicze, w którym ludzior żyje się coraz lepiej i szczęśliwiej. Ten olbrzymi postęp mógł zostać dokonany dzięki rozumnej, dalekowzrocznej, pokojowej polityce naszej robotniczej partii, współpracy z bratnimi socjalistycznymi i postępowymi krajami świata, a przede wszystkim dzięki ofiarnej pracy milionów Polek i Polaków. Nie szczędziliśmy trudu, aby tworzyć, budować, rozwijać i przeobrażać nasz kraj zarówno w sferze gospodarczej, społecznej, kulturalnej, naukowej, oświatowej... Właśnie oświatowej, w której otrzymaliśmy spadek wprost przerażający. Dziś — kiedy patrzymy na nasze szkoły, dorodną, wykształconą młodzież — aż wierzyć się nie chce, że w latach 1944—1945 mieliśmy w kraju około 3 milionów analfabetów.

Od pierwszych dni Polski Ludowej jej najbardziej ofiarnymi budowniczymi byli nauczyciele. To Wy, nauczyciele, zaszczycałiście młodzież głęboką ideowością, nawykami rzetelnej pracy i dyscypliny, rozwijałiście jej samodzielność, inicjatywę i wolę nowatorskiego działania. Tak było wtedy, w tamtych pierwszych latach tworzenia Polski Ludowej, tak jest i dziś. To Wy, nauczyciele, stanęliście w pierwszym szeregu w walce o przekształcenie człowieka, jego światopoglądu, sposobu myślenia o kraju, przyszłości. Czyniliście to w tamtych pierwszych latach w szczególnie trudnych warunkach. Wiemy o tym. A jednak nie załamaliście rąk. Wierzyliście, że Wasz trud przyniesie owoce. I przynosił. Z każdym dniem, tygodniem, miesiącem, rokiem stawało się lepiej.

Tamte, pierwsze historyczne dni chcemy przypomnieć. Szczególnie ten pierwszy dzień, w którym rozpoczęliście naukę w nowej, polskiej, socjalistycznej szkole! Napiszcie nam o tym. Tytuł naszego konkursu brzmi:

JAK ZAPAMIĘTAŁIŚCIE TEN PIERWSZY DZIEŃ W WOLNEJ POLSKIEJ SZKOLE PO MROCZNYCH LATACH OKUPACJI?



Jedna z pierwszych szkół w Warszawie, w 1945 roku

Fot. CAF

MÓJ PIERWSZY DZIEŃ

Warunki konkursu nie są skomplikowane. Wymagają tylko jednego: dobrej pamięci. Napiszcie, nam więc — Wy, którzy rozpoczęliście wtedy, w latach 1944—1945 naukę w szkołach:

● Jak zapamiętałiście ten pierwszy dzień w wolnej, polskiej szkole, po mrocznych latach okupacji?

● Jakie były te pierwsze chwile w szkole, klasie?

● Jak brzmiały Wasze pierwsze słowa skierowane do młodzieży, dzieci, studentów?

● Jaki był nastrój tego właśnie dnia w klasie, szkole, gronie pedagogicznym?

Napiszcie nam o tym wszystkim! Na Wasze prace — nie przekraczające 7-8 stron maszynopisu — czekamy do 20 czerwca 1979 roku. Decyduje data stempla pocztowego. Na kopercie dopiszcie tytuł konkursu. **Nasz adres:** „Głos Nauczycielski”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Nagrody

Autorom najciekawszych prac Jury Konkursu przyzna następujące nagrody:

I nagroda — 6 tys. zł
dwie II nagrody po 4 tys. zł
trzy III nagrody po 2 tys. zł

Czekamy na Wasze wypowiedzi. Nagrodzone prace opublikujemy w numerze „Głosu Nauczycielskiego”, który przygotowujemy na Lipcowe Święto XXXV-lecia PRL.

● Sekcja Plastyczna Klubu Nauczycieli w Łasku (woj. sieradzkie), kierowana przez Marię Gradowicz, była inicjatorem wzruszającej imprezy dla dzieci wymagających wzmoczonej opieki i specjalnej troski. Dzieciom tym członkinie sekcji wręczyły własnoręcznie wykonane upominki. Przy tej okazji młodzież Szkoły Podstawowej nr 1 w Łasku wystąpiła z programem artystycznym przygotowanym pod kierunkiem Krystyny Lach (montaż literacki) i Jadwigi Szmigiel (muzyka).

● Bardzo duża aktywność przejawia Sekcja Emerytów przy Radzie Zakładowej ZNP w Bytowie, woj. ślupskie. Liczy ona 84 członków. Planowane założenia działalności za rok 1978 zostały całkowicie zrealizowane. Dodać warto, że wszystkie podania i wnioski tak o zapomogi, jak i sanatoria zostały załatwione pozytywnie.

Na ostatnim zebraniu plenarnym powołano Sekcję Historyczną. Zadaniem jej będzie ankietyzowanie najbardziej zasłużonych nauczycieli-emerytów, zbieranie dokumentów dotyczących rozwoju szkolnictwa na ziemi bytowskiej od najdawniejszych czasów do chwili obecnej.

● Z inicjatywy KW PZPR w Ślupsku, Inspektoratu Oświaty i Wychowania oraz przy współpracy Rady Zakładowej ZNP w Bytowie, powstanie Muzeum Szkolnictwa Polskiego w Płotowie, które będzie filią bytowskiego Muzeum Pomorza Zachodniego. Przewodniczący Rady Zakładowej ZNP miasta i gminy Bytowa, kol. Franciszek Rudnik, nawiązał kontakt z Radami Zakładowymi ZNP w Kościerzynie, Kartuzach, Chojnicach i Złotowie i przy ich pomocy gromadzone będą ekspozyty do wspomnianego muzeum. Nauczyciele-emeryci zadeklarowali swój czynny udział nie tylko w zorganizowaniu muzeum, ale także w uzupełnianiu nowymi eksponatami Izby Pamięci Narodowej w Liceum Ogólnokształcącym w Bytowie.

● 12 marca bieżącego roku w lokalu ZNP w Zgierzach odbyło się spotkanie koleżeńskie dla pracowników administracji i obsługi z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet. W spotkaniu uczestniczyły koleżanki ze wszystkich placówek oświatowych w Zgierzach. Obecni byli również: inspektor oświaty i wychowania, Barbara Linkiel, dyrektor Miejskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół, Tadeusz Majchrzak, prezes Miejskiej Rady Zakładowej ZNP, Stanisław Giernalczyk, sekretarz Halina Matusiak oraz kierowniczka Klubu ZNP, Danuta Banaś.

Spotkanie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze. Uświetnili ten wieczór artyści scen łódzkich.



SOLIDARNOŚĆ KLASY ROBOTNICZEJ

90 lat temu, w 1889 r., I Kongres II Międzynarodówki podjął uchwałę, iż 1 maja obchodzony będzie jako święto klasy robotniczej; miało ono być manifestacją międzynarodowej solidarności proletariatu w walce przeciw kapitalistycznemu wyzyskowi. Ta walka znała całe dziesięciolecie i w wielu krajach trwa nadal. W jakże innych dziś jednak toczy się warunkach.

W następstwie burzliwego rozwoju ruchu robotniczego w okresie po II wojnie światowej można dziś wyliczyć setkę krajów świata, w których działają partie robotnicze; istnieje przeszło 90 partii komunistycznych, a potężną siłą, stanowiącą oparcie dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, jest wspólnota krajów socjalistycznych. Nie ma dziś żadnego z ważnych problemów świata, który można by rozwiązać bez udziału socjalistycznej wspólnoty, występującej w imieniu i w interesie wszystkich postępowych sił, w trosce o przyszłość całej ludzkości.

Jak wiadomo, podstawowym problemem naszych czasów jest zapewnienie światu pokoju. Bo groźba nowej pożogi nie została odsunięta od ludzkości. Jednak narody nie są bezsilne, są w stanie przeciwstawić się siłom milita-

ryzmu, znajdując oparcie w niewzruszonej polityce pokojowej krajów socjalizmu. Ze Europa przeżywa najdłuższy w swej historii okres pokoju — nie jest przypadkiem, lecz wynikiem tego, iż socjalizm przekształcił się w potęgę materialną i siłę moralną, wywierającą wpływ na politykę światową.

Dzięki temu, dzięki swemu nieustannemu rozwojowi gospodarczemu, dzięki swej polityce zagranicznej, zmierzającej konsekwentnie do umocnienia pokojowego współistnienia — państwa socjalistyczne odgrywają istotną rolę w zapobieganiu nowej wojnie światowej, w umacnianiu bezpieczeństwa, w rozwoju procesu odprężenia.

W tych działaniach znajdują — mimo istniejących i znanych różnic poglądów i stanowisk w różnych sprawach — poparcie światowego ruchu robotniczego. Znamienny wyraz swemu stanowisku w tej sprawie dała Konferencja Partii Komunistycznych i Robotniczych Europy w 1976 r. z udziałem przedstawicieli 29 partii, którzy w przyjętym dokumencie podkreślili „zdecydowaną wolę swych partii, aby — uwzględniając linie polityczną wypracowaną całkowicie samodzielnie i suwerennie oraz przyjętą przez każdą partię zgodnie z warunkami społeczno-gospodarczymi, politycznymi

i specyfiką narodową własnego kraju — prowadzić nadal konsekwentną walkę dla zapewnienia pokoju, demokracji i postępu społecznego, co jest zgodne ze wspólnymi interesami klasy robotniczej, sił demokratycznych i mas ludowych wszystkich krajów”.

Ta berlińska konferencja była jedną z wielu odbytych w ostatnich latach konferencji i spotkań regionalnych partii komunistycznych i robotniczych, jednym z przejawów międzynarodowego współdziałania bratnich partii. Jest to właśnie wynik ustaleń, odbytych 10 lat temu w Moskwie, Narady Partii Komunistycznych i Robotniczych z udziałem przedstawicieli 75 partii.

W przyjętym wówczas dokumencie stwierdzono, że „naturalnymi formami współpracy bratnich partii są dwustronne konsultacje, regionalne spotkania, narady międzynarodowe, przeprowadzane zgodnie z zasadami przyjętymi w ruchu komunistycznym. Obecnie, gdy w międzynarodowym ruchu komunistycznym nie ma ośrodka kierowniczego, szczególnie wzrasta znaczenie dobrowolnej koordynacji działań w interesie pomyślnego rozwiązywania zadań”.

W ostatnich latach odbyło się dziesiątki ważnych, i wiele roboczych, spotkań tego typu, a wszystkie one są świadectwem międzynarodowej współpracy, jednoci dążeń milionów komunistów na całym świecie.

Internacjonalizm proletariacki, jednoci działania ruchu komunistycznego mają ogromne znaczenie. Stanowią o roli i pozycji tego ruchu w świecie. Mówi

o tym L. Breżniew na wspomnianej konferencji berlińskiej: „Co się zaś tyczy internacjonalizmu proletariackiego — to znaczy solidarności klasy robotniczej, komunistów wszystkich krajów w walce o wspólne cele, ich solidarności z walką narodów o wyzwolenie narodowe i postęp społeczny, dobrowolnej współpracy bratnich partii w warunkach ścisłego przestrzegania równości praw i niezależności każdej z nich — to uważamy: taka partyjna solidarność, której chorążymi już od przeszło stu lat są komuniści, również w naszych czasach zachowuje w całej rozciągłości swe wielkie znaczenie. Solidarność ta była i jest potężnym i wypróbowanym orężem partii komunistycznych i ruchu robotniczego w ogóle”.

Świętując 1 Maja w warunkach kraju socjalistycznego, nie zapominajmy, że dla milionów ludzi pracy na świecie jest to dzień walki o należne im prawa. I dlatego nie nie traci ze swej aktualności zawołanie: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. Pomyślna przyszłość świata będzie zależała od spełnienia ideałów, jakie zostały wypisane na sztandarach ruchu robotniczego. A ich spełnienie — od solidarnej walki szeregów mas ludzi pracy.

WIESŁAW KODYM

PARTIA

SIŁĄ

KIEROWNICZĄ

KLASY

ROBOTNICZEJ

PLAKATY 1-MAJOWE wykonane przez Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne

Reprodukcja: CAF

(Dokończenie ze str. 1)

Chodzi tu o podział na klasy produkcyjne, przywiązane do tworzenia materialnych podstaw życia i na klasy panujące, dbające o optymalizację życia z punktu widzenia własnych interesów, rezerwujące dla siebie kierownictwo całokształtem życia duchowego.

Po drugie — na przemysłowym poziomie rozwoju organizacja pracy przestała być wynikiem dobrowolnej kooperacji producentów, a zaczęła być kooperacją przymusową. Techniczno-technologiczna logika aż do wysokoprzemysłowego etapu narzuca robotnikom rytm i podział pracy. Wcześniej w procesie produkcji rola robotnika ogranicza się głównie do przemysłowego wykonawstwa. Kreatywną, organizacyjną stroną procesu produkcji zajmuje się inteligencja techniczna. Utrzymuje się więc nadal różnica pozycji społeczno-zawodowych między robotnikiem-wykonawcą, wielkoseryjnym producentem a kadrą kierowniczą oraz inteligencją techniczną.

Wreszcie po trzecie — fabryczna organizacja pracy rozdzieliła miejsce konsumpcji (dom) od miejsca pracy (fabryka). Ten podział sięgnął głęboko w sferę ludzkich motywacji — po to się pracuje, aby móc konsumować. Praca w fabryce jest sferą konieczności, dom jest królestwem wolności, w którym konsumuje się, wypoczywa i po prostu żyje.

Te trzy sprzeczności zawarte w ukształtowanym, na przemysłowym poziomie rozwoju, społecznym podziale pracy, stawiają proletariatu w sytuacji, w której proces jego wyzwolenia wymaga optymalizacji życia w produkcyjnej, konsumpcyjnej, duchowej i politycznej płaszczyźnie.

Nie dlatego marksiści podnoszą problem wyzwolenia klasy robotniczej, że ukochali w szczególności sposób tę klasę, ale dlatego, że emancypacja robotników, rozwiązanie tych trzech sprzeczności jest warunkiem wyzwolenia całego społeczeństwa. Wyzwolenie proletariatu oznacza właśnie wydzwignięcie się człowieka, wydzwignięcie społeczeństwa.

Z tego punktu widzenia klasa robotnicza jest klasą, która nie może inaczej niż politycznymi metodami zdobyć władzy ekonomicznej czy władzy duchowo-ideologicznej. Musi ona wcześniej uchwycić władzę polityczną i nieustannie czynić z niej narzędzie swojej emancypacji. Jest to ta sama teza, którą klasycy sformulowali jako konieczność zachowania państwa dyktatury proletariatu. Ewolucja politycznej władzy proletariatu dokonuje się stopniowo w miarę jak dojrzewa klasa robotnicza, zarówno jako klasa produkcyjna, jak i jako klasa panująca. Jeżeli mamy rozwiązać problem emancypacji klasy robotniczej aż do końca, to problem władzy politycznej musi być ciągle problemem centralnym.

Klasa robotnicza na każdym etapie swego rozwoju coraz szerzej podejmuje działalność w sferze organizacji umysłowego i twórczego życia narodu. Także w sferze działalności organizatorskiej klasa robotnicza zajmuje powoli dominujące miejsce. Cały czas jednak działa ona za pośrednictwem swojej awangardy, swojej partii. Sojusz z inteligencją, obok sojuszu z chłopami, jest centralnym problemem władzy klasy robotniczej.

Niech żyje

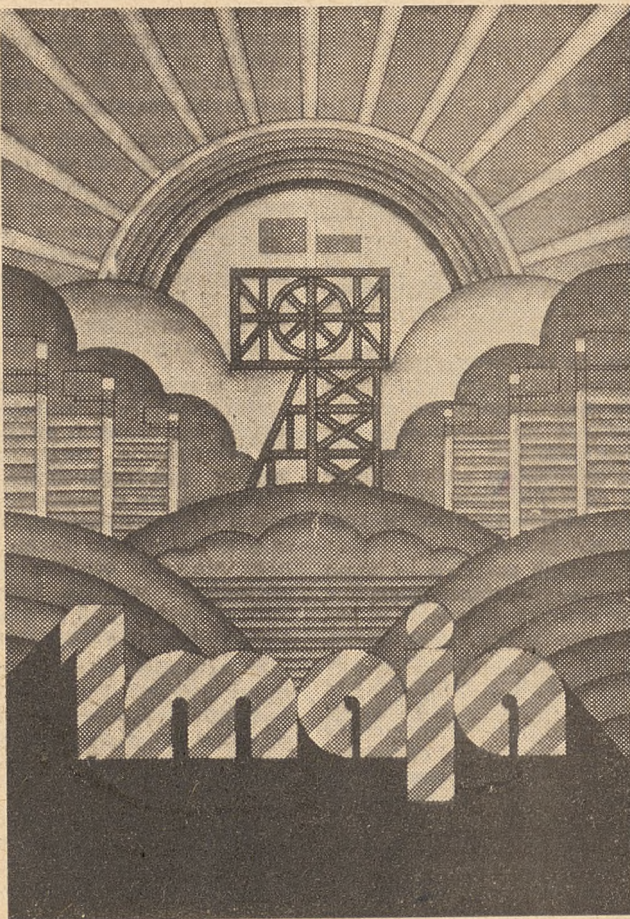
1

MAJA

Inteligencja na różnych etapach rozwoju sił wytwórczych jest inaczej ustawiona w stosunku do klasy robotniczej. Otóż, aż do wysokoprzemysłowego etapu rozwoju sił wytwórczych inteligencja w istocie „zapisuje” się do klasy robotniczej na zasadzie akceptacji prezentowanego przez marksizm i przez klasę robotniczą systemu wartości. Inteligent, wstępując do partii, zapisuje się na służbę klasie robotniczej. Dopiero wysokoprzemysłowa technika i procesy wyrosłe z rewolucji naukowo-technicznej pozwalają na powstanie inteligencji w łonie samej klasy robotniczej, inteligencji będącej nowoczesnym wysoko wykwalifikowanym typem robotnika.

Wysokoprzemysłowy typ klasy robotniczej jest więc w stanie udźwignąć znacznie więcej z historycznych zadań proletariatu niż wczesnoprzemysłowy i przemysłowy typ klasy robotniczej — zaczyna reprezentować coraz więcej interesów tradycyjnie przywiązanych do innych grup.

Powtórzmy: na przemysłowym poziomie klasa robotnicza jest w stanie wchłonąć w swoje szeregi chłopstwo i rzemieślników, zaś na wysokoprzemysłowym poziomie także inteligencję. Stąd powstają przesłanki, aby klasa robotnicza, właśnie jako klasa panująca, stawiała się grupą społeczną zapowiadającą przyszły model społeczeństwa bezklasowego oraz przejście od państwa dyktatury proletariatu do ogólnonarodowego państwa klasy robotniczej.



Ogólnonarodowe państwo klasy robotniczej powstaje nie przez rozplynięcie się klasy robotniczej, lecz przez rozwój.

Utrwalanie wiodącej roli klasy robotniczej i jej partii w kształtowaniu programu rozwoju społeczno-gospodarczego i organizowaniu produkcyjnej jedności podstawowych sił społecznych — jest niezbędnym warunkiem awansu cywilizacyjnego całego narodu i przewyższenia występujących w nim konfliktowych dążeń w stadium nieantagonistycznym. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że przejście od socjalizmu do komunizmu wymaga przewyższenia wielu sprzeczności między różnymi grupami zawodowymi społeczeństwa. Elementem polityki społecznej partii jest między innymi znalezienie najlepszych rozwiązań wtórnego podziału dochodu narodowego w warunkach dyferencjacji płac, koniecznych społecznych kompromisów.

Podstawową funkcją partii jest zatem rola organizatora podstawowych sił narodu, skupionych wokół klasy robotniczej, jako: a) najliczniejszej, b) wytwarzającej zdecydowaną większość produktu narodowego, c) konsekwentnie, konstruktywnie krytycznej, stawiającej opór próbom odradzania kapitalistycznych układów oraz stymulującej nieustanny rozwój w kierunku pełnego wyzwolenia człowieka pracy, a więc w kierunku komunizmu.

Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że naruszenie tej podstawowej zasady marksistowskiej teorii społecznego rozwoju, według której podstawowym celem produkcji jest awans całego społeczeństwa, poprzez awans klasy panującej — klasy robotniczej, zawsze prowadzi do zahamowania rozwoju gospodarczego kraju. Nie tyle zysk, wzrost produkcji, wzrost płacy jest tym ostatecznym celem, dla którego ludzie podejmują działalność produkcyjną — ile rozszerzona reprodukcja społeczeństwa socjalistycznego mieszcząca w sobie, z założenia, wzrost dochodów realnych ludności itd.

W praktyce dają się wyróżnić następujące, wzajemnie powiązane i uwarunkowane płaszczyzny rozszerzonej reprodukcji społeczeństwa socjalistycznego.

Płaszczyzna pierwsza — produkcyjna. Chodzi tu o awans produkcyjny podstawowych klas społecznych, rozumiany wielopłaszczyznowo, jako pełne zatrudnienie, a następnie dostęp do coraz bardziej twórczej, humanizującej pracy oraz jako proces usuwania z produkcji i czynności z nią związanych tych elementów, które są szczególnie uciążliwe, niszczące człowieka. Awans produkcyjny podstawowych klas tworzy więc materialne przesłanki zmian w strukturze społecznej.

Płaszczyzna druga — socjalno-bytowa. Chodzi o to, aby produkcyjnej aktywności ludzi pracy towarzyszyło odpowiednie zaspokojenie podstawowych konsumpcyjnych potrzeb. Chodzi o awans społeczny podstawowych klas produkcyjnych oraz o możliwie jak najpełniej zegalitaryzowany — niezależny od istniejącego zróżnicowania, a obliczony na miarę potrzeb rodzącego się poziomu sił wytwórczych — proces kształcenia dzieci i młodzieży.

Płaszczyzna trzecia — polityczna. Jest wynikiem zmiany miejsca w społecznym procesie reprodukcji materialnej i reprodukcji społeczeństwa. Zakłada wzrost udziału mas wytwórców w sprawowaniu władzy oraz wzrost ich udziału w bezpośrednim zarządzaniu sprawami produkcji i sprawami publicznymi. Chodzi także o proces awansu politycznego i społecznego kadr robotniczych dla potrzeb planowo unowocześnionej gospodarki i innych sfer działalności ludzkiej.

Efektem tych wszystkich przemian jest stopniowe przewyższenie i likwidowanie pozostałości różnic klasowych, umacnianie socjalistycznych stosunków społecznych.

Narzędziem skupiania przez partię podstawowych sił narodu wokół programu rozwoju jest marksizm. Dzieje się tak mimo występujących sprzeczności w rozwoju i istniejących nieantagonistycznych interesów społecznych. Nauka marksistowska spełniać musi w szerszym niż uprzednio stopniu dwie przede wszystkim funkcje:

— **teoriopoznawczą** — poprzez wykrywanie podstawowych prawidłowości rozwoju i wybieranie w drodze eliminacji najbardziej efektywnych rozwiązań. Należy przy tym pamiętać, że zadaniem naukowców jest przedkładanie alternatywnych propozycji, a nie uzurpowanie sobie prawa wyrokowania o ich wyborze. W kapitalizmie decyzję wydaje oligarchia burżuazyjna, u nas — klasa robotnicza i jej partia;

— **wychowawczo-integracyjną**, upowszechniającą w społeczeństwie wiedzę o celowości przyjętego programu działań i demaskującą istotę sugestii i rad na temat „udoskonalania socjalizmu”, wywodzących się z burżuazyjnych kuźni teoretycznych i ośrodków dywersyjnych.

Partia, jako kierownicza siła narodu, organizator społecznego procesu myślenia, uogólniając doświadczenia ludzi pracy — szczególnie klasy robotniczej i innych klas produkcyjnych — staje się jedyną siłą zdolną do ustalania zasad „socjalnych kompromisów” między podstawowymi siłami całego narodu. Partie robotnicze i komunistyczne będą więc — podobnie jak na etapie uprzedmiotowienia — świadomie i planowo kierować nie tylko rozwojem gospodarczym, ale także przemianami w społecznej i klasowej strukturze narodów. Tworząc perspektywę komunizmu w skali międzynarodowej na płaszczyźnie produkcyjnej, socjalno-bytowej i społeczno-politycznej, partie te stają się organizatorem dynamicznego procesu rozszerzonej reprodukcji społeczeństwa socjalistycznego i podstawową gwarancją skuteczności walki ludzi pracy o dalszy rozwój wspólnoty socjalistycznych narodów w kierunku rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego i komunistycznego.

MIECZYSLAW KRAJEWSKI

PAMIĘTAM TAMTE MAJOWE ŚWIĘTA

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Choć i niepewne jutro niczyje...

ROK 1905. Byłem wtedy młodym chłopcem, mieszkalem z rodzicami i rodzeństwem w Warszawie, na Woli, w parterowym, drewnianym domku przy ulicy Wolskiej, którego właścicielami byli państwo Kryszakowie.

Zapamiętałem niektóre wydarzenia z tamtego 1 Maja. Robotnicza Wola demonstruje — zwarty tłum mężczyzn i kobiet w pochodzie, z czerwonymi sztandarami i transparentem kieruje się w stronę ulicy Chłodnej. I nagle oddziały kozaków. Świszczą nahaiki, błyskają szable. Demonstranci obrzucają kozaków kamieniami wyrzucanymi z bruku jezdni. Cios za cios. Rżenie koni, okrzyki. Tętent kopyt końskich wzmacnia się, nadciągają nowe oddziały, robotniczy tłum pierzcha, cofa się. Ale po chwili znów się zbierają, pojawiają się czerwone sztandary, rozbrzmiewają hasła: „Precz z caratem!”. Huk strzałów, tym razem leje się krew. Są zabici i ranni.

Mój starszy brat też organizuje na podwórku demonstrację. Zbiera chłopaków. Mogą nasi rodzice demonstrować, możemy i my. Ktoś przynosi drzewce, ktoś — kawałek czerwonego płótna. Piszą farbą hasła i całą gromadą ruszają na ulicę. W tym momencie wraca ojciec. Poszedł w ruch pas. Dostało nam się, a szczególnie starszemu bratu, Adamowi.

★

Demonstracje 1-majowe z lat 1919—1924, w których uczestniczyłem, odbywały się pod hasłem obrony republiki radzieckiej, jednolitego frontu walki robotniczej, żądania pracy, chleba i wolności słowa. Wokół sztandarów Komunistycznej Partii Robotniczej Polski i Związku Młodzieży Komunistycznej skupiało się najwięcej ludzi. Na trybunach pojawiali się mówcy, przemawiając w imieniu KPRP, PPS, ZMK i klasowych związków zawodowych. Demonstracje tych lat kończyły się zazwyczaj tak samo, jak w 1905 roku, za czasów carskich, masakra naszych towarzyszy. Karabiny i bagnety walczyły przeciwko pięściom. Łała się robotnicza krew.

Na całe życie pozostała mi w pamięci demonstracja 1-majowa w 1924 roku.

W mieście panował ożywiony ruch, na ulice wyległy tłumy odświętnie ubranych robotników, podążających do punktów zbiórek. Od czasu do czasu przeciągały piesze i konne patrole policjantów. Ludzie zatrzymywali się, czytając rozklejone na murach odezwy Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Na rogu Wroniej i Chłodnej policja, za pomocą drabiny strażackiej, starała się ściągnąć czerwony sztandar zatknięty na fabrycznym kompie. Zebrało się przy tym wielu gapiów. Nagle pojawiły się ulotki Warszawskiego Komitetu KPRP. Wyczuwało się gorącą atmosferę.

Około godziny 12.00 — na długo przed terminem wyznaczonym na demonstrację — kilkudziesięcny tłum zapełnił Senatorską i Bieleńską. Dostęp do Placu Teatralnego zamknięto kordonem policji. Jednak demonstranci, rozproszeni przez policję, przedostawali się na plac grupami i pojedynczo. Po lewej stronie placu, od ulicy Bieleńskiej, ustawili się szeregi członków PPS, przybyłych tutaj w zwartym szyku — dzielnicami, z orkiestrami i sztandarami. Po prawej stronie, od Senatorskiej i Wierzbowej, zgrupowali się komuniści.

Pochód komunistyczny dzielnic Wola i Muranów był niejednokrotnie w drodze do Placu Teatralnego atakowany i rozpraszany przez silne oddziały konnej i pieszej policji. Jednak robotnicy nie uciekali; chronili się do bram, po czym znów formowali kolumnę marszową i na plac przyszedł w zwartych szeregach. Również komuniści z Pragi przedarli się przez kordon policji na moście Kierbedzia (obecnie Śląsko-Dąbrowski).

Na plac przybywa coraz więcej demonstrantów z różnych dzielnic. Pojawiają się czerwone sztandary i transparenty z napisami: „Niech żyją bohaterzy uczestnicy powstania krakowskiego”, „Niech żyje jednolity front walki robotniczej”, „Ręce precz od Związku Radzieckiego”, „Bez Lenina — po leninowskiej drodze”. Wśród zebranych kolportuje się ulotki i literaturę komunistyczną. W jednej z odezw KC KPRP pisze do członków PPS:

„Pierwszego Maja chcemy zewrzeć nasze szeregi z Waszymi. Pierwszego Maja niech wystąpi jednolitym frontem klasa przeciw klasie, proletariats przeciw burżuazji (...) Będziemy demonstrowali pod hasłami rewolucji socjalistycznej i dyktatury proletariatu...”

O godzinie 13.00 Plac Teatralny i wszystkie przylegające ulice — Wierzbowa, Senatorska, Bieleńska i inne — były zatłoczone. Tu i ówdzie prowokatorzy próbo-

wali wywołać zamęt, lecz dziesięć grup samoobrony szybko likwidowały zamieszki.

Formuje się pochód. Pierwsze ruszają organizacje PPS, za nimi idzie „Bund”, a następnie w zwartych szeregach, trzymając się za ręce, maszeruje kilkunastotysięczny pochód komunistów, śpiewając pieśni rewolucyjne. Pochód ciągnął z Placu Teatralnego ulicami Trębacką, Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem. Padają okrzyki: „Żądamy pracy i chleba”, „Niech żyje KPRP”. Jeszcze na Placu Teatralnym między nasz pochód i pochód PPS wciśniętą się samochód ciężarowy z milicją PPS, jak palec wskazujący dla policji, gdzie kończą się „nietykalni” pepesowcy i gdzie zaczynają się „tykalni” komuniści.

Kiedy zbliżaliśmy się ku Nowemu Światu, z dziedzińca Uniwersytetu wybiegło kilkudziesięciu studentów. „Złota młodzież” endecka w czapkach korporanckich, uzbrojona w pałki, rzuciła się na naszych towarzyszy. Pochód się zatrzymał, zwarli się szeregi, bojówkarzy reakcji wzięto w kółko, atak błyskawicznie został odparty.

W Alejach Jerozolimskich, między Nowym Światem i Bracką, gdzie mieściła się wówczas siedziba CKW PPS, po krótkim przemówieniu, pochód PPS rozwiązał się, jego uczestnicy zaczęli się rozchodzić. Pochód komunistów natomiast miał się posuwać dalej, w kierunku Marszałkowskiej. Nagle, jak na komendę, wyskoczyła ukryta w bramach domów i bocznych ulicach piesza i konna policja z obnażonymi szablami i bagnetami, zaczęła masakrować naszych towarzyszy. Chorąży upadł na ziemię, cały we krwi, ale sztandaru z rąk nie wypuścił, dopóki ktoś z czołówki nie zabrał go od niego.

Odezwa Komitetu Centralnego KPRP po demonstracji 1-majowej głosiła:

„(...) Mimo mobilizacji wszystkich sił, jakimi rozporządzała reakcja, pomimo masowych aresztów przedmajowych, koncentracji policji i wojska, pomimo zostrzonego terroru, mającego na celu zmuszenie robotników do pracy, masy robotnicze wyległy na ulice. Świadoma część klasy robotniczej stanęła pod sztandarami KPRP.

(...) Dzięki samoobronie w roku bieżącym ani jeden ze sztandarów partyjnych nie został zdobyty. Zarówno sztandar KPRP, jak i Związku Młodzieży Komunistycznej oraz sztandar ZPMiW (Związek Proletariatu Miast i Wsi), mimo ataków, zostały przez samoobronę robotniczą obronione i uniesione bezpiecznie”.

Duch masowego oporu przejawiał się w chwili szarży policji konnej na Marszałkowskiej. Robotnicy nie uciekali, ustępowali dopiero pod naporem, rąbani pałaszami i bici kolbami. Policja zdobywać musiała odcinek za odcinkiem, o każdy sztandar wrzała zawzięta walka.

★

Nie mniej dramatyczne wydarzenia majowe powtórzyły się, jak się dowiedzieliśmy, będąc już na emigracji, w następnych latach. Jeszcze w 1926—1928, na tym samym Placu Teatralnym, na tej samej trasie pochodu.

Warto tu przypomnieć interpelację, którą poseł komunistyczny na Sejm Stefan Królikowski, skierował do ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości w sprawie krwawej masakry, dokonanej 1 maja 1924 roku w Warszawie i Zabłotowie na Ukrainie Zachodniej.

„Demonstrujący komuniści — pisał Stefan Królikowski — nie mieli broni. Nieśli na rękach swych drzewce sztandarów i transparentów z głębi mózgu zrodzonymi, w głębi serca wykołysanymi hasłami — „Niech żyje dyktatura proletariatu”, „Żądamy uwolnienia więźniów politycznych”, „Cześć bohaterom, wspólną krewią zbratanym robotnikom i żołnierzom Krakowa”. Więźniowie polityczni — komuniści, skazywani na wieloletnie więzienie za walkę o lepsze jutro dla świata pracy, również za krwią więzienną pamiętali o robotniczym święcie.

Oto obrazek z pierwszomajowej demonstracji więziennej w 1924 roku w Łodzi, przy ulicy Kopernika, opisanej przez jedną z więźniarek: „Było nas 18 kobiet. W przeddzień święta rozpoczęliśmy gorączkowe przygotowania. Do wieczora były gotowe czerwone kokardki, które jutro miałyśmy przypiąć do odświętnych ubrań.

Przygotowywałyśmy też możliwie jednolity i uroczysty strój, spódnice i białe bluzki albo do sukni białe kołnierzyki.

I rano wstałyśmy o siódmej. Pośpiesznie zjadłyśmy śniadanie. Stoły nakryłyśmy białym prześcieradłem. Na stole ustawiliśmy portrety Włodzimierza Lenina, Róży Luksemburg, Karola Liebknechta, przybrałyśmy je zielenią.

O godzinie 9.30 rozpoczęliśmy naszą wieczienną uroczystość pierwszomajową. Z twarzami zwróconymi do okien, z rękami zaciśniętymi w kulak, rozpoczęliśmy pieśń: „Wyklęty powstań ludu ziemi”. Śpiewaliśmy głośno, coraz głośniejsze. Śpiewaliśmy, ile nam sił w piersiach starczyło. Nagle drzwi się otwierają z trzaskiem i słychać rozkaz: — Przestać śpiewać! Nikt na to nie zwracał uwagi. Żadna z nas nie odwróciła nawet głowy. Pieśń płynęła dalej: „Bój to będzie ostatni”. Jakaś brutalna ręka szarpie stołem, portrety spadają na ziemię.

Słyszemy kolejny rozkaz: — Zabrać je do karceru! Dozorcy chcą zerwać nasze świąteczne kokardki. Nie pozwalamy, broniąc się zaciekle. Przemocą wyciągają nas z cel. Ze śpiewem „Międzynarodówki”, z kokardkami na piersi, idziemy do karceru, wilgotnej, zimnej piwnicy z kamienną posadzką, hermetycznie zamkniętymi drzwiami i oknami...

Za urządzenie demonstracji naczelnik więzienia skazał nas na trzy tygodnie utraty paćzek żywnościowych, książek i gazet oraz wstrzymanie widzeń z rodziną.

Ogłaszamy pięciodniową głodówkę. Z głodówki zwolniliśmy tylko matkę z rocznym dzieckiem i towarzyszkę chorą na płuca. Głodówką, więźniarki zakończyły majowe święto 1924 roku”.

★

W mrocznych dniach hitlerowskiej okupacji, pracująca Warszawa obchodziła swoje majowe święto pod hasłami walki przeciw faszystowskiemu najeźdźcom. „Święto 1 Maja — pisała w 1941 roku konspiracyj-

na „Barykada Wolności” — to święto wiecznie młode”.

W 1943 roku grupy bojowe Okręgu Warszawskiego Gwardii Ludowej dokonały w Warszawie szeregu aktów dywersyjnych, podpalamo niemieckie samochody, obrzucano butelkami zapalającymi garaże na Ochocie. W 1944 roku na murach stolicy pojawiły się pierwszomajowe hasła, na ulicach zawisły czerwone i białe-czerwone sztandary. Praska młodzież ze Związku Walki Młodych uczciła święto wysadzeniem słupa linii wysokiego napięcia. W kilku punktach prawobrzeżnej Warszawy zorganizowano kolportaż uliczny prasy partyjnej i młodzieżowej — „Walki Młodych” i „Głosu Warszawy”.

★

W 1946 roku wiec 1-majowy zgromadził na Placu Teatralnym ponad 100 tysięcy uczestników. Obok ruin warszawskiego Ratusza — tłumy. Warszawa, miasto ruin i zgliszcz, była w tym dniu znów miastem młodym, kipiącym energią, życiem, miastem wyzwolonej pracy. Zakwitły ruiny czerwonymi sztandarami. Tak było przed laty.

Dziś 1 Maja ma charakter święta radości, spełnił się testament tych wszystkich, którzy przelewali krew, walcząc w obronie czerwonych sztandarów. Pamiętajmy o nich, kiedy roześmiani i szczęśliwi kroczyć będziemy w pierwszomajowym pochodzie.

BRONISŁAW OWSIAŃKO
Fot. Archiwum



Autor artykułu (pierwszy z lewej) — jeden z najstarszych członków Komunistycznej Partii Polski — Bronisław Owsiński. Zdjęcie wykonane w roku 1961, w czasie pochodu 1-majowego



Rok 1925. Pochód 1-majowy w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu



Rok 1924. Demonstracja 1-majowa na Placu Teatralnym w Warszawie

DZIEŃ JUTRZEJSZY SZKOŁY WYŻSZEJ

Na temat przyszłego modelu kształcenia na poziomie wyższym rozmawiamy z ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, profesorem drem JANUSZEM GÓRSKIM.

RED. — O mających nastąpić przeobrażeniach modelu studiów wyższych mówi się już od blisko trzech lat. Wciąż jednak nie ma pełnej jasności co do całociowego obrazu owych przemian, etapów ich realizacji, a także kształtu, jaki w końcowym efekcie mieć będzie nasze szkolnictwo wyższe.

MINISTER J. GÓRSKI: — Z konieczności dokonania zmian w modelu szkoły wyższej zdawaliśmy sobie w resorcie sprawę już od dłuższego czasu. I nie tylko ze względu na przygotowywaną, a obecnie już stopniowo wprowadzaną reformę systemu oświaty. Także dlatego, iż potrzeba udoskonalenia metod i form kształcenia na poziomie wyższym wynikała po prostu z rozwoju nauki i gospodarki oraz ze zwiększonych, jak również jakościowo innych, wymagań stawianych naszym absolwentom przez społeczeństwo.

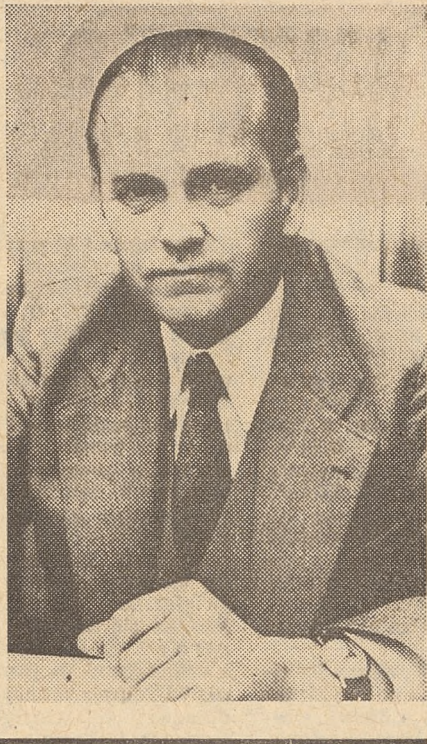
Jednak bezpośrednim impulsem do podjęcia prac nad nowym modelem szkoły wyższej była — jak wspominałem — reforma systemu oświaty, w wyniku której pod koniec lat osiemdziesiątych uczelnie będą mieć do czynienia z młodą ludźmi nie tylko lepiej, ale inaczej przygotowanymi do studiów, niż to obecnie ma miejsce. Jest oczywiste, że w związku z reformą programów szkoły średniej i u nas zaistniała konieczność dokonania „niezbędnych zmian programowych. I można by w zasadzie ograniczyć reformę szkoły wyższej do owej przebudowy programów, byłoby to jednak — naszym zdaniem — zastrzymaniem się w pół drogi.

Doszliśmy do wniosku, że problem widzieć należy w szerszym aspekcie, w aspekcie nowego modelu szkoły wyższej, który odpowiadałby potrzebom, jakie zaistniały w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

RED. — Pracę nad nowym modelem rozpoczęło — jak mi wiadomo — ponad dwa lata temu. Prowadzone one były zarówno przez resort, jak i Radę Główną Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

MINISTER J. GÓRSKI: — Tak. Dokonałsiśmy analiz istniejącego systemu szkolnictwa wyższego, a także kierunków, w jakich powinno się ono rozwijać i w rezultacie — po szeregu dyskusjach w resorcie i w Radzie Głównej — sporządziliśmy tezy o stanie szkolnictwa wyższego, zawierające też zarys koncepcji przyszłościowego modelu. Materiały te, w których wskazyaliśmy szereg problemów wymagających szerokiego przedyskutowania w środowisku pracowników nauki i nauczycieli akademickich, przesyłaliśmy do wszystkich uczelni. W tej chwili trwają dyskusje środowiskowe, a wnioski i postulaty ich nam na sformułowane powołań modelowych, które chcemy podać ocenie społeczeństwa. Liczymy, że w roku bieżącym toczy się będzie szeroka dyskusja zarówno w zespołach naukowych

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI



i oświatowych, jak i na łamach prasy, w tym także „Głosu Nauczycielskiego”, na którego pomoc bardzo liczymy.

W przekonaniu resortu, jak też Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, dyskusja ta, podobnie jak i prace nad modelem szkoły wyższej powinny skoncentrować się wokół pięciu podstawowych problemów.

RED. — Jak rozumiem, chodzi tu o najistotniejsze zagadnienia, które ukierunkowały powinny przebieg dyskusji. Jakże więc są te problemy?

MINISTER J. GÓRSKI: — Pierwszy z nich dotyczy systemu kierowania i zarządzania tak wielką i o tak złożonej funkcji jednostką organizacyjną, jaką jest współczesna szkoła wyższa. Problem kierowania i zarządzania tylko pozornie wydawać się może sprawą drugorzędą. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że obecnie wyższe uczelnie to nie tylko placówka dydaktyczna, ale ogromnie skomplikowany organizm mający do spełnienia rozliczne i złożone zadania. Od kształcenia i wychowywania poczynając, poprzez działalność naukowo-badawczą, na kulturotwórczej kończąc. Wiązanie i synchronizowanie tych różnorodnych zadań, kierowanie często dużym bardzo zespołem ludzi — to warto pamiętać, że nasze wielkie uczelnie liczą już dziś około 20—30 tysięcy osób i to osób o bardzo różnych potrzebach i bardzo różnorodnych zadaniach, wreszcie administrowanie bardzo znacznym majątkiem — to wszystko nie jest wcale sprawą prostą i wymaga opracowania przemyślanej i precyzyjnego systemu zarządzania, precyzyjnej struktury organizacyjnej, a także odpowiednio przygotowanych kadr.

Właśnie w toku dyskusji musimy odpowiedzieć sobie na pytania: jaka powinna być ta struktura organizacyjna, jak przygotować kadry organizatorów szkolnictwa wyższego, kadry kierownicze, kadry organizatorów nauki? Nie są to problemy łatwe, a do tej pory nie podejmowano właściwie prób ich rozwiązania. Drugie wielkie zagadnienie, które winno stanowić przedmiot dyskusji — to sprawa modyfikacji procesu dydaktycznego. Nie muszę chyba wyjaśniać, jak szereg i skomplikowany to problem, zwłaszcza jeśli bierzemy pod uwagę złożoność procesu kształcenia w szkole wyższej, gdzie o efektach w równej mierze decyduje „czysta dydaktyka”, jak też współdziałanie studenta w pracach badawczych uczelni czy Instytutu, jego kontakty z praktyką, pracą samokształceniową i wiele innych elementów. Chodzi więc o to, aby dyskusja dopomogła nam w znalezieniu takich form i metod pracy, które zapewniłyby maksymalną skuteczność procesu nauczania.

Trzecia grupa problemów związana jest z rolą szkoły wyższej w systemie edukacji permanentnej. Mamy tu bowiem do czynienia ze stosunkowo nową dziedziną, w związku z którą rodzi się szereg znaków zapytania i podstawowych kwestii do rozwiązania. Oczekujemy, że w toku dyskusji uda nam się na pytania te znaleźć najwłaściwszą odpowiedź.

pełni sprawnym pracownikom, to nie znaczy, abyśmy nie dostrzegali niedostatków w naszym systemie kształcenia pedagogów.

Mamy więc i w odniesieniu do uczelni i kierunków nauczycielskich określone projekty, zdaje mi sobie jednak sprawę, iż będą one musiały również zostać poddane społecznej ocenie i weryfikacji. Środowisko nauczycielskie powinno więc określić, czy nasze wstępne założenia są słuszne i trafne.

Podstawową sprawą, na którą chęlibyśmy w przyszłej szkole wyższej — i to nie tylko nauczycielskiej — zwrócić szczególną uwagę, to właśnie wspomniane maksymalne zbliżenie kształcenia do praktyki. Nie znaczy to, abyśmy obecnie nie w tym kierunku nie robili. Przeciwnie, mamy nie najgorzej rozbudowany i stale doskonalony system praktyk, kładziemy nacisk na system praktyk opartych na umowie o pracę itp. Wciąż jednak efekty nie spełniają naszych oczekiwań.

W odniesieniu do studiów nauczycielskich element praktycznego kontaktu z przyszłym zawodem chcemy wyraźnie rozbudować. Rozwiązując to można w różnych formach i właśnie w toku powszechnej dyskusji powinniśmy wspólnie ustalić, które z tych form przyniesie mogą najlepsze efekty.

Jedną z takich form nawiązuje do istniejącej już zresztą przed wojną i stosowanej także w Polsce „Ludowej” zasady, iż każdy przyszły nauczyciel jeszcze w okresie studiów obowiązany jest odbyć długą, przynajmniej semestralną lub roczną, praktykę w szkole, gdzie pracowałby jako stażysta pod kierunkiem doświadczalnego nauczyciela. W moim osobistym przekonaniu, byłaby to znakomita forma.

Inny projekt dotyczy wprowadzenia studiów przemianowych dla nauczycieli, co zresztą byłoby koncepcją zbliżoną do poprzednio wspomnianej. Na czym polegałyby owe studia przemienne? Zasadniczy model byłby następujący: studenci kierunków (i uczelni) nauczycielskich pierwsze dwa lata studiowałyby trybem stacjonarym. W tym okresie poznawaliby podstawy swoich dyscyplin (matematyki, filologii polskiej, historii itp.). Po dwóch latach przechodziliby do pracy w szkole, na okres roku lub półtora, studiując trybem stażowym. W szkole mogliby pracować na różnych stanowiskach, w bibliotece szkolnej, w organizacji młodzieżowej, w prowadzeniu zajęć pozalekcyjnych i tak dalej. Po czym na ostatni okres studiów powracaliby na uczelnie dla uzupełnienia wiedzy i przygotowania pracy magisterskiej. Można mieć nadzieję, że przy tym systemie kształcenia prace magisterskie byłyby bardziej dojrzałe i powiązane z rzeczywistością szkolną. W przygotowaniu praktyczne nauczyciela byłoby znacznie lepsze.

Co więcej, już w toku nauki studenci zbliżaliby się do swego przyszłego zawodu, poznawaliby go bliżej i cienie i lepiej uświadamiali sobie, że właśnie zawód nauczyciela i praca w szkole są naturalną konsekwencją wybranego kierunku studiów. Jest to istotnie istotniejsze, że — o czym dobrze wiemy — znaczna część słuchaczy naszych uczelni i kierunków nauczycielskich nie bardzo chce przyjąć do wiadomości fakt, iż tym, do czego się przygotowują, jest praca w szkole.

RED. — W systemie rekrutacji na studia, o ile wiem, nie zająd w najbliższym czasie żadne poważniejsze zmiany. Wydaje się jednak, że sprawa wciąż otwartą jest sprawa rekrutacji na kierunki nauczycielskie. To znaczy o tym otwarte, że wciąż nie mamy metody, która pozwalałaby sprawdzić nie tylko merytoryczne przygotowanie kandydata, ale — co w tym przypadku jest niesłychanie istotne — jego predyspozycje psychiczne i osobowościowe. Czy w tym zakresie nie myśli się o szukaniu jakichś dróg rozwiązania?

MINISTER J. GÓRSKI: — Zgadza się. Mamy też podobne założenia. Zresztą, już w tej chwili część obowiązującej praktyki odbywać się powinna w szkole na wsi. Muszę jednak stwierdzić, że realizacja tych założeń napotyka mnóstwo przeszkód spowodowanych trudnością dojazdu i brakiem możliwości zakwaterowania praktykantów.

Myślmy też wspólnie z ministrem oświaty i wychowania o reaktywowaniu w szerokim zakresie systemu szkół ćwiczeń, przy czym powinny być one tworzone zarówno w miastach, jak i na wsi, powinny skupiać dobową kadrę pedagogiczną i być przygotowane na przyjmowanie,

a także włączanie do pracy studentów.

RED. — Skoro mówimy o kształceniu nauczycieli, to problemem, który, jak się wydaje, stoi do rozwiązania przed szkołami wyższymi, jest przygotowanie kadr dla przyszłych szkół specjalizacji kierunkowej.

MINISTER J. GÓRSKI: — W naszym przekonaniu nie będzie zachodziła potrzeba stworzenia jakiegos odrębnego systemu kształcenia tych kadr. Wszystkich nauczycieli, niezależnie od typu szkoły, w jakiej przyjdzie im pracować, należy kształcić w jednolitym systemie, a przede wszystkim — kształcić dobrze. Natomiast to do kadr przyszłych szkół specjalizacji kierunkowej, to — moim zdaniem — powinny one rekrutować się z trzech źródeł. Przede wszystkim spośród najlepszych, pracujących już nauczycieli szkół średnich, którzy uzupełniliby swe kwalifikacje w odpowiednio ustawionym, pod kątem potrzeb przyszłych dwulatek, systemie studiów podyplomowych. Studia te mamy już obecnie niezłe rozwinięte. Wystarczy powiedzieć, że rocznie możemy na nie przyjąć około 4 tys. osób.

Tak więc mamy możliwości przygotowania tym systemem odpowiedniej liczby nauczycieli. Po ukończeniu studiów podyplomowych i po spełnieniu innych wymogów, ten resort oświaty, zapewne sprzecywią, mogliby oni otrzymywać stopień specjalisty bądź nauczyciela kwalifikowanego (tytuł do uzgodnienia) i odpowiednio uprawnienia do nauczania w szkołach specjalizacji kierunkowej.

Drugim źródłem dopływu kadr dla tych szkół mogliby być ci nauczyciele, którzy uzyskali stopień doktora. Tempo doktoryzowania mamy już w tej chwili wysokie, stopnie doktoranckie uzyskuje około 4 tys. osób rocznie i wśród tych osób nie ma jest grupa nauczycieli. Wielu spośród nich stara się przejść do wyższych uczelni. Rzecz sama w sobie nie budzi sprzeciwów, gdyż jest to w pełni naturalna i zdrowa tendencja, a pewne możliwości jej realizacji otwierają się co roku w związku z istniejącym w uczelniach systemem rotacji. Ale możliwości są ograniczone i nie wszystkie osoby mające stopień doktora mogą liczyć na pracę w szkole, zwłaszcza że już rodzimym prowadzącym. Wydaje się, że właśnie praca w szkole, w specjalizacji kierunkowej, stanowiłaby z jednej strony jakieś spełnienie osobistych planów związanych z uzyskaniem stopnia doktora, z drugiej zaś strony — nasze studia doktoranckie mogłyby stać się w ten sposób bazą rekrutacyjną, jeśli chodzi o kadrę dla tych szkół.

Wreszcie możemy się liczyć z pewnym przepływem pracowników z uczelni do dwulatek. W szkolnictwie wyższym dokonujemy okresowych weryfikacji kadr, w wyniku czego pewna liczba osób z uczelni odchodzi. I to nie zawsze dlatego, że nie sprawdzili się one jako pracownicy nauki, lecz dlatego, że niektórzy osoby nie „zmieściły się” w terminach rotacyjnych, bądź wreszcie sytuacja życiowa zmuszająca je do takich decyzji. Wydaje się, iż znaczący procent tych pracowników nauki znakomicie kwalifikowałby się do szkół specjalizacji kierunkowej.

RED. — W systemie rekrutacji na studia, o ile wiem, nie zająd w najbliższym czasie żadne poważniejsze zmiany. Wydaje się jednak, że sprawa wciąż otwartą jest sprawa rekrutacji na kierunki nauczycielskie. To znaczy o tym otwarte, że wciąż nie mamy metody, która pozwalałaby sprawdzić nie tylko merytoryczne przygotowanie kandydata, ale — co w tym przypadku jest niesłychanie istotne — jego predyspozycje psychiczne i osobowościowe. Czy w tym zakresie nie myśli się o szukaniu jakichś dróg rozwiązania?

MINISTER J. GÓRSKI: — Zgadza się. Mamy też podobne założenia. Zresztą, już w tej chwili część obowiązującej praktyki odbywać się powinna w szkole na wsi. Muszę jednak stwierdzić, że realizacja tych założeń napotyka mnóstwo przeszkód spowodowanych trudnością dojazdu i brakiem możliwości zakwaterowania praktykantów.

Myślmy też wspólnie z ministrem oświaty i wychowania o reaktywowaniu w szerokim zakresie systemu szkół ćwiczeń, przy czym powinny być one tworzone zarówno w miastach, jak i na wsi, powinny skupiać dobową kadrę pedagogiczną i być przygotowane na przyjmowanie,

półki nie przyjmą one na siebie większej odpowiedzialności za słowo pisane, za wystawianą opinię, przydatność tych opinii będzie więcej niż mierna.

W rezultacie w naszym postępowaniu kwalifikacyjnym musimy polegać i opierać się tylko na faktach obiektywnych i sprawdzalnych, a takich — jak na razie — dostarcza przede wszystkim egzamin wstępny. Zdajemy sobie sprawę, że jest to sprawdzian daleki od doskonałości i że nie dostarcza nam wszystkich potrzebnych informacji o kandydacie, ale jest sprawdzianem — podkreślam to raz jeszcze — względnie obiektywnym i sprawiedliwym.

RED. — Mówiliśmy dotychczas o kształceniu kadr dla szkolnictwa. Wydaje się jednak, że nie mniej ocen krytycznych, powszechnie formułowanych, dotyczyło kadr nauczycielskich w szkołach wyższych. Czy sprawa przygotowania pedagogicznego młodych pracowników nauki znalazła się również w polu widzenia resortu?

MINISTER J. GÓRSKI: — Jest to sprawa, którą uwzględniłismy w naszych tezach jako jeden z problemów do dyskusji. Co do resortu, to jesteśmy zdania, że przede wszystkim trzeba wzmocnić pewne zarysowujące się już tendencje, a zwłaszcza oparty na studiach podyplomowych system ideowo-politycznego i pedagogicznego kształcenia młodych pracowników nauki. Funkcjonuje on już w większości wyższych uczelni i młody asystent rozpoczynający pracę w szkole wyższej ma obowiązek ukończenia tego studium, które wprowadza go w problem dydaktyki, metodyki, problemy pracy wyższych uczelni, a wreszcie uzupełnia jego przygotowanie ideowo-polityczne. Formę tę chcemy nadal doskonalic.

Natomiast bardzo istotnym i nie rozwiązany do końca problem jest weryfikacja zdobytej na studium wiedzy — w praktyce. I z tym wiąże się nasz kolejny kierunek działań, to znaczy stworzenia systemu kierowania pracą takiego początkującego nauczyciela akademickiego. Istotną rolę spełnia tu forma hospitacji — to znaczy wprowadzenie zajęć i prowadzonych przez asystenta, jak i uczestnictwo w jego asystowaniu w zajęciach prowadzonych przez doświadczonego nauczyciela akademickiego.

Konieczne jest również ukierunkowanie działalności Instytutu na stałe pedagogiczne doskonalenie kadr akademickich. Co do przygotowania pedagogicznego kadr dla uczelni kierunków nauczycielskich, to istotną rolę miałby tu do spełnienia obowiązkowy staż pracy w szkole.

Ten problem nie jest jednak, niestety, łatwy do rozwiązania, chociażby ze względu na kłopoty etatowe szkół wyższych, a także z uwagi na trudności z wynagradzaniem tych pracowników, którzy na okres roku czy dwóch przechodziliby ze szkoły wyższej do średniej lub podstawowej. Myślę jednak, że stopniowo uda nam się — wspólnie z resortem oświaty — i te kwestie jakoś rozwiązać.

RED. — O ile wiem, we Francji jednym z warunków objęcia pracy w uczelni wyższej jest uprzednia praca w szkole średniej. Oczywiście tam, gdzie dana dyscyplina uniwersytecka ma swój odpowiednik w jednym z przedmiotów nauczania.

MINISTER J. GÓRSKI: — Tak było jeszcze w latach pięćdziesiątych. Obecnie jednak rozwój szkolnictwa wyższego także i we Francji jest tak znaczny, że i tam zmuszeni zostali do zrezygnowania z tej zasady. Choć — moim zdaniem — jest to koncepcja słuszną i gdyby tylko były realne szanse, jej wprowadzenia w życie, niewątpliwie zastosowalibyśmy ją i u nas. Zresztą na szczęście i bez przepięknej podobna droga zawodowa nauczyciela akademickiego wcale nie należy współcześnie do rzadkości.

RED. — Pozostaje jednak żałować, iż życie zmusza nas niekiedy do rezygnacji z wypróbowanych metod działania i podjęć kować Panu Ministrowi za te wyzerpujące wypowiedzi. Jestem przekonana, że przedstawione w niej koncepcje spotkają się z żywą reakcją naszych czytelników.

Rozmawiała: KRYSZYNA ROGALSKA

SPECJALNIE DLA „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Byliśmy na terenach opuszczonych przez agresora. Reporterzy z mojej redakcji oglądali na własne oczy wypalone osiedla i wioski, rozbita tamy, mosty i urządzenia rybackie, zniszczone zasiewy. Oni zostawili za sobą dosłownie ruiny i zgłiszcz. Gołą ziemię. Najtragiczniejsze były widoki zburzonych szkół i przedszkoli. Zanim je zrównali z ziemią, wszystko zabrali — ławki, taborety, szafy, tablice, pomoce naukowe zrobione przez dzieci, akwaria z rybkami. Kiedy tak patrzyliśmy na te zniszczenia, zastanawialiśmy się: jakże okrutna nienawiść musiała być w ich sercach.



ŻYĆ I PRACOWAĆ W POKOJU

Z redaktorem wietnamskiej gazety nauczycielskiej „NGUOI GIAO VIEN NHAN DAN” — red. HOANG TRONG NANH — rozmawia ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

— Pragniemy tworzyć, budować, rozwijać nasz piękny kraj. Chcemy żyć i pracować w pokoju. Mamy tak dużo do zrobienia. W każdej dziedzinie gospodarki. Również w szkolnictwie. Przede wszystkim w szkolnictwie. U nas, na północy kraju, oświata jest rozwinięta, na południu jest gorzej. Teraz, gdy tworzymy jedność naszego narodu, musimy wyrównać poziom. Tysiące nauczycieli, aktywistów Komunistycznego Związku Młodzieży im. Ho Chi Minha, prowadzą na południu walkę z analfabetyzmem zarówno wśród ludzi młodych, jak i dorosłych. Nawet agresja chińska nie wstrzymała tej wielkiej, ważnej i potrzebnej walki o dusze i serca prostych ludzi, których przy reżim przekreślił, wyrzucił na margines życia.

— Przedstaw w sposób bardzo zwięzły swoją gazetę. Jaką problematyką w niej dominuje? Z jakich inicjatyw publicystycznych jesteście w redakcji zadowolony?

— W grudniu bieżącego roku nasza gazeta nauczycielska obchodzić będzie swoje 25-lecie. W ciągu tego okresu wspieraliśmy poczynania partii komunistycznej, władz oświatowych i związkowych w dziele upowszechniania oświaty wśród mas. Na łamach gazety wypowiadają się działacze polityczni, oświatowi, nauczyciele. Czytelnikiem gazety i autorem wielu artykułów był przywódca naszego narodu — Cho Chi Minh. Często się z nim spotykaliśmy na zebraniach w gronach nauczycielskich i szkółach. Myśli Ho Chi Minha są dla nas drogowskazem działania.

Nakład gazety nie jest wielki, wynosi 25 tys. egzemplarzy. W kraju mamy 480 tys. nauczycieli. Wniosek jest więc oczywisty, ale w tej chwili nie stać nas na zwiększenie nakładu. Pragniemy, aby do każdej naszej szkoły dotarł choć jeden egzemplarz. W piśmie jest wiele wskazań, polecień centralnych władz oświatowych. Są to ważne zadania, nauczyciel musi je znać, więc gazeta musi docierać do szkół. Często jeden egzemplarz gazety krąży od szkoły do szkoły i jest czytany przez wielu czytelników...

Nasza problematyka jest na pewno zbliżona do waszej, polskiej. Chcemy, aby nasz nauczyciel był coraz lepiej przygotowany do zawodu, pragniemy, aby był on wszechstronnie wykształcony, mądry, kochający swoich wychowanków i swoją szkołę, koleżeński. Dzieci są naszym największym skarbem. Musimy je nauczyć żyć mądrze, ciekawie i pozytywnie. To jest trudne zadanie, więc wychowanie musi spoczywać w rękach ludzi mądrych i uczciwych. Mamy ofiarnych nauczycieli. Mamy też wielu nauczycieli bohaterskich. Wielu spośród wychowawców całe lata spędziło w dzungli, walcząc o wolność i jedność kraju w szeregach naszej armii, w partyzantce. Dziś często przychodzą oni na lekcje w mundurach. Na mundurach — medale, widome znaki ich męstwa i bohaterstwa. Dzieci wtedy pytają: jak to order? I słyszą odpowiedź: ten za zdobycie twierdzy Dien Bien Fu, ten za zestrzelenie samolotu amerykańskiego, ten za walkę w partyzantce... Dzieci są dumne, że uczą się tacy nauczyciele. Wiele piszemy o takich bohaterskich pedagogach. Pokazujemy ich w działaniu.

My, Wietnamczycy, lubimy poezję, śpiew, literaturę. Wiele w gazecie jest wierszy, pięknych opowiadań. Są też artykuły krytyczne, satyryczne. Spraw do krytyki jest wiele: biurokracja w szkołach, formalizm, praca dyrektorów i wzywających często też budzi wątpliwości. O tym wszystkim piszemy. Jak każda zresztą gazeta. Wiele miejsca poświęcamy listom czytelników.

— Jak przedstawia się wasz system oświatowy? Ile lat trzeba się uczyć w szkole, aby otrzymać świadectwo dojrzałości?

— Nauka odbywa się w trzech cyklach. Pierwszy cykl obejmuje naukę w klasach — od pierwszej do czwartej. Drugi — to nauka w klasach od piątej do siódmej. Trzeci cykl nauczania odbywa się w klasach — od ósmej do dziesiątej. Dziecko rozpoczyna naukę w wieku siedmiu lat. Nasze dzieci chodzą również do przedszkoli. Nie wszystkie jeszcze, ale sześciolatnie obowiązują. Natomiast od 1980 roku wprowadzamy nowy system oświatowy. Pragniemy wprowadzić jednolitą szkołę dwuletnią dla wszystkich. Następnie będziemy kształcić młodzież w szkołach specjalistycznych różnego typu — dwu lub trzyletnich. Absolwenci tych szkół mieliby prawo studiowania.

— Jak i gdzie przygotowujecie pedagogów?

— W liceach pedagogicznych, po siódmej klasie, kształcimy nauczycieli dla cyklu pierwszego. Wyższe Szkoły Pedagogiczne kształcą kadrę dla cyklu drugiego. Uczęszczają do nich mogą absolwenci dziesiątej klasy. Każde miasto, województwo ma przynajmniej jedną WSP. Natomiast nauczycieli dla stopnia trzeciego przygotowują przede wszystkim uniwersytety.

— Czy chińska agresja spowodowała przerwę w szkołach?

— Dla naszego narodu ta kolejna agresja była wstrząsem, aktem wielkomocarstwowej, hegemonistycznej polityki. Sytuacja była poważna. W nasze granice wtargnęła wielka armia, licząca ponad 600 tys. żołnierzy, dysponująca setkami czołgów, tysiącami dział, samolotami. Z naszej strony odpiełniali agresję wyłącznie oddziały straży granicznej, milicji i służb samobrony cywilnej. Nie brały udziału w walkach nasze regularne jednostki liniowe ani lotnictwo.

Wracając jednak do pytania, odpowiadam: nauka w szkołach nie odbywała się tylko w sześciu prowincjach nadgranicznych, do których wtargnął agresor. Dzieci z tych terenów zostały w odpowiednim czasie ewakuowane w głąb kraju. W pozostałej części kraju trwały normalne zajęcia. Z tym tylko, że młodzież starszych

klas brała udział w dodatkowych ćwiczeniach wojskowych w ramach samobrony. Jest to normalne. Grupy samobrony istnieją u nas w każdym zakładzie pracy, w każdej instytucji, w szkołach, w mojej redakcji również.

Wiadomo, agresor został odparty. Mogłbym podać setki nazwisk nauczycieli i uczniów starszych klas — ochotników, którzy walczyli w obronie swojej ojczyzny, dokonali bohaterskich czynów.

Na przykład w mieście Hoa grupa uczniów siódmych klas walczyła w obronie swojej szkoły, skutecznie odparając przez wiele godzin ataki agresora. W prowincji Quang Binh nauczycielki zgłosiły się do pracy jako sanitariuszki i walczyły na pierwszej linii frontu. Dyrektorka szkoły w miejscowości Phan Thi Nha, dowiedziawszy się o agresji, natychmiast przerwała urlop i wróciła do szkoły, stając na czele szkolnej grupy samobrony. I tak było wszędzie w tamtych dniach.

Agresor, rozpoczynając atak na nasz kraj, myślał, że zdola zburzyć jedność naszego narodu. Bardzo się pomylił. Do punktów mobilizacyjnych zgłaszały się robotnicy, urzędnicy, chłopcy, studenci, nauczyciele i uczniowie starszych klas. Chcieli walczyć. Tak było zarówno na północy, jak i na południu kraju, w Hanoi i mieście Ho Chi Minha.

— W tej chwili, po odparciu agresora, przystąpiono do odbudowy zniszczonych. Czy oceniliście już wszystkie straty?

— W całym kraju trwa akcja pomocy dla zniszczonych sześciu prowincji. W zakładach pracy robotnicy podejmują zobowiązania o dodatkowej produkcji, którą w całości przeznaczają dla potrzeb nadgranicznych prowincji. Trwa akcja na rzecz oświaty i gospodarki.

Wśród uczących się młodzieży popularna stała się inicjatywa wykonania miliona sztuk pomocy naukowych dla nowych szkół w zniszczonych prowincjach. Pionierzy zbierają dary dla swoich rówieśników ze zniszczonych terenów. Przeprowadzają też wielką akcję zbierania makulatury. Każdy pionier i uczeń ma obowiązek zebrać trzy kilogramy makulatury, aby w ten sposób drukarnie mogły wydrukować dodatkowe podręczniki i zeszyty dla szkół z terenów granicznych. Równocześnie wszyscy dorośli podwyższają swoje kwalifikacje wojskowe. Bataliony samobrony prowadzą regularne ćwiczenia.

— Jak wiadomo, w Hanoi rozpoczęły się rozmowy między delegacją rządu chińskiego i naszą delegacją w sprawie przedyskutowania problemów związanych z przywróceniem normalnych stosunków między obu krajami. Czy można przewidzieć, czym się one zakończą?

— Jak już powiedziałem, jesteśmy narodem, który pragnie żyć i pracować w pokoju. Jeśli strona chińska wycofa się ze wszystkich — powtarzam: wszystkich — zajętych terenów i jeśli przestanie prowokować incydenty zbrojne wzdłuż naszych granic, wtedy nie nie będzie stało na przeszkodzie, aby nasze stosunki układały się normalnie. Pokój jest najważniejszą sprawą dla naszego narodu, który od tylu już lat prowadził walkę o swój byt i swoją niezależność.

— Dziękuję za rozmowę.

— Ja także dziękuję. Polska jest dobrze znana naszym obywatelom. W naszej prasie publikujemy wiele artykułów o Polsce. W mojej gazecie pisaliśmy niedawno o założeniach i celach waszych reformy oświaty. To był ciekawy dla nas artykuł. Tym bardziej, iż także w naszym systemie edukacji narodowej przygotowywane są zmiany.

Blisko trzy czwarte domów mieszkalnych w Cao Bang zniszczonych zostało przez Chinczyków. Zburzone zostały także wszystkie budynki państwowe: szkoły, szpitale, żłobki, fabryki, urzędy. Wycofując się oddziały chińskie wysadziły w powietrze mosty. Na zdjęciu: żołnierze wietnamscy na ulicach zniszczonego miasta.



Fot. — GAF



Fot. Czesław Górski

1200 z nich mieszka samotnie i wymaga stałej pomocy oraz opieki.

Kolejny z prezydium sekcji zapewniali mnio, że Związek, rady zakładowe robią bardzo wiele na rzecz emerytów, troszczą się o ich potrzeby, świadczą pomoc materialną itp. Ale aktywność nie jest w stanie zapewnić opieki wszystkim potrzebującym. Dlatego sekcje mobilizują swoich członków: młodszych, sprawnych, zdrowych, aby spieszyli z pomocą kolegom wymagającym opieki.

Około półtora tysiąca emerytów i rencistów podjęło się roli opiekunów terenowych. Wspólnie z radami rozwiązują takie sprawy, jak przywożenie i przyniesienie węgla, ziemniaków, wody do domu, opatrunki w żywność, ubranie, pościel i inne artykuły codziennego użytku, w lekarstwu, w razie potrzeby używają lekarza do chorych lub umieszczają ich w szpitalach, załatwiają różnorakie sprawy w ZUS, na poczcie, w administracji i w innych biurach czy urzędach.

Ale siły ich samych też nie wystarczą, dlatego angażują do pomocy młodzież szkolną, studentów, sąsiadów, pracowników PCK, PKPS, opiekunów środowiskowych.

Tegoroczna ostra zima była twardą próbą. Do wielu podopiecznych trudno było po prostu dotrzeć. Faktem jest że trzeba zwielokrotnić ognia łańcucha ludzi życzliwych, dobrej woli, trzeba skrócić i systematycznie wydeptywać ścieżki do czekających na pomoc i opiekę. Tym bardziej, że liczba potrzebujących tej pomocy rośnie. Bo wprawdzie medycyna potrafi już przedłużać życie, ale nie zawsze towarzyszy temu dodawanie zdrowia i sił.

DOMAGAJMY SIĘ POMOCY

Jest szereg spraw, których nie rozwiąże sama sekcja i nie rozwiąże Związek wraz z resortem nawet w najlepszym współdziałaniu. Może najpierw o tych, które są najpilniejsze. Przyszło 900 emerytów i rencistów pragnęłoby zamieszkać w Domach Spokojnej Starości, 260 przewlekłe chorych kwalifikuje się do zamieszkania w Domach Pomocy Społecznej. Jeśli człowiek decyduje się na rezygnowanie ze swej „prywatności”, na usunięcie się ze świata ludzi zdrowych, sprawnych, to znaczy, że czuje się w tym świecie bezradny, że naprawdę potrzebuje stałej opieki, pomocy, schronienia.

Tymczasem dotkliwie brakuje miejsc w tych domach i zakwalifikowane wnioski o przyjęcie czekają latami. Do budowy domów dla rencistów w miarę sprawnych fizycznie i umysłowo zobligowany został już w 1974 roku przez Radę Ministrów Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego. Zapewnienie niezbędnej liczby miejsc w domach dla przewlekłe chorych i dla pensjonariuszy ze schorzeniami układu nerwowego jest zadaniem dla Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Jak na razie miejsce w tych domach nie przybywa, warunki w już istniejących wiele pozostawiają do życzenia, a o nowych inwestycjach niewiele słychać.

Duża grupa emerytów i rencistów chciałaby zamieszkać w Domach Spokojnej Starości, ponieważ warunki mieszkaniowe, w jakich obecnie żyją, są ogromnie trudne, za trudne dla ich nadwężonego zdrowia i sił. Wprawdzie w latach 1976-77 w skali kraju 433 emerytowanych pracowników oświaty otrzymało mieszkania, a w 274 przypadkach wyremontowano je i odnowiono, ale do zaspokojenia wszystkich potrzeb jeszcze daleko.

I wreszcie sprawa, która przez wszystkie lata znajdowała się w centrum uwagi i Sekcji, i całego Związku — wysokość emerytury i rent. Dzieki uporczywym apelom sekcji, dzięki intensywnym staraniom ZG ZNP i resortów oświaty oraz nauki emerytury pracowników oświaty systematycznie wzrastały. Podwyżka z 1976 roku — na którą notabene Związek wyasygnował 40 milionów złotych — zlikwidowała „stary portfel”.

„ZAGŁĘBIA”

Istotnym problemem jest powstawanie w wielkich i dużych miastach pokątnych skupisk emerytowanych pracowników oświaty. Ukuto już nawet dla nich nazwę: „zagłębia emerytów”. Wiadomo, że w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Wrocławiu i innych liczba emerytów jest znacznie wyższa, niż tych, którzy z tamtejszych placówek oświatowo-wychowawczych na emeryturę odeszli. Ściągają z innych mniejszych miejscowości i tu chcą spędzić resztę życia.

POMÓŻMY SOBIE

To zadanie stawiane jest na pierwszym miejscu przez wszystkie chyba sekcje emerytów.

Z zebranych przez sekcje centralną materiałów wynika, że w społeczności emerytowanych pracowników oświaty około 3,5 tysiąca osób — czyli ponad 4 proc. — to ludzie starsi, chorzy, niesprawni. Około

— To rozumiałe — tłumaczył mi koleży z Prezydium Sekcji — jeśli ich dzieci osiedliły się w dużych miastach, chcą być w ich pobliżu, pod ich opieką. Poza tym bliskość do lekarza, do przychodni specjalistycznych, aptek, udogodnienia komunikacyjne, wygodniejsze najczęściej w porównaniu do wiejskich mieszkań — wszystko to w podeszłym wieku ma ogromne znaczenie.

— Ale też stwarza i pewne komplikacje. Chodzą w gospodarowaniu funduszem socjalnym. W „zagłębiach” gros tego funduszu przeznaczone jest na potrzeby emerytów, a tym samym czynni nauczyciele mają poważnie ograniczone możliwości korzystania z niego.

— Trzeba więc racjonalnie dzielić fundusz między województwa — replikują koleży z Prezydium Sekcji. — Można poza tym fundusz socjalny tych ośrodków, w których są większe skupiska emerytów, wspierać z funduszy rezerwowych ministerstwa i kuratoriów.

Ponadto w dużych skupiskach łatwiej utrzymywać z seniorami kontakt, zapewnić opiekę, wciągnąć do czynnego życia związkowego.

— Lecz przecież jest to dla nich obce, nieznanne środowisko...

— Obce? Ale gdy zostaną wciągnięci do sekcji emerytów, do jej zajęć, wkrótce lepiej się w niej czują niż w „swojej” szkole, w której z młodsza na miesiąc, z roku na rok żyje się zupełnie nowymi problemami, w której z czasem zapomina się o swoim bytym, wielce zasłużonym...

NADAL CZYNNI

Nauczyciele są na ogół takimi ludźmi, którzy po przejściu na emeryturę nie potrafią i nie chcą zrezygnować z aktywności społecznej, związkowej — jeśli tylko zdrowie i siły dopisują. Nareszcie znajdują czas na pełniejsze rozwijanie i zaspokajanie swoich zainteresowań, na tworzenie wypowiedzi, na służenie młodszemu kolegom doświadczeniem i mądrą radą.

W każdej chyba organizacji partyjnej, społecznej, w radach narodowych, w komitetach blokowych i osiedlowych, w różnorodnych instytucjach i stowarzyszeniach mających coś wspólnego z oświatą i wychowaniem, z opieką nad młodzieżą — spotkać można się z aktywnością i dobrą robotą emerytowanych pracowników oświaty. Sądzę, że należało, że chcą działania na rzecz innych, dla dobra społecznego dodaje im sił i zdrowia. Wiadomo także, jak żywo uczestniczą emeryci w życiu związkowym oraz że na przykładzie pracy wielu ich sekcji lub ognisk można się uczyć rzetelnego, związkowego działania.

Bardzo istotną sprawą jest wzbogacanie form działalności kulturalnej i towarzyskiej. Emeryci ogromnie chętnie biorą udział zarówno w imprezach okolicznościowych, jak i w różnorodnych pogadankach, spotkaniach z ciekawymi ludźmi, wypadach do teatru, kina, na koncerty, w pracy klubów i sekcji twórczych. Z nadsyłanych do redakcji listów wiemy, jak bardzo cieszą ich udana wycieczka, zwiedzanie zażytków, dobrze zorganizowane wczasy. Warto podkreślić, że rady zakładowe wykazują dużo inicjatywy, aby ubarwić, urozmaicić żywot seniorów. A we własnym gronie nigdy nie brakuje im tematów do dyskusji, do rozmów, do wspomnień.

ZASŁUŻONYM NIE TYLKO SŁAWA

— Głównie wśród kolegów, wychowanków i ich rodziców — się należy, ale także dowody uznania i ich symbole. Taki pogląd od lat konsekwentnie reprezentuje sekcja. Chodzi przede wszystkim o nauczycieli, którzy w tragicznych latach okupacji organizowali i z narażeniem życia swojego i bliskich prowadzili tajne nauczanie, podtrzymywali ducha polskości i patriotyzmu, a następnie w jakże trudnych warunkach odbudowywali oświatę, odrabiali skutki wiekowych zaniedbań, uczyli czytać i pisać tysiące analfabetów, budowali nowy światopogląd społeczeństwa, rozwijali działalność społeczną i związkową. Spora grupa tych pedagogów nie została jeszcze usatysfakcjonowana odpowiednimi odznaczeniami, czy — wielce cenionymi w środowisku nauczycielskim — Medalami Komisji Edukacji Narodowej. Wydaje się, że zbliżając się 75-lecie Związku Nauczycielstwa Polskiego powinno być dobrą okazją, aby zaniechania te dorobić.

ALICJA RACEWICZ

ŚLADEM

NASZYCH INTERWENCJI

SPRAWA ZOSTAŁA... ODFAJKOWANA

Parę tygodni temu napisała do nas kol. Elżbieta Doleżał, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Dłużynie Dolnej w województwie jeleniogórskim. Zgłoszona ostatecznie warunkami, w jakich mieszka wraz z rodziną, prosiła o interwencję. Od pięciu lat najmuje ona mieszkanie w domu będącym własnością tutejszego SKR. Pomieszczenie byłoby nie najgorsze, gdyby...

„Co roku w okresie ogrzewczym od 15 października do 15 kwietnia powtarza się ten sam problem, to znaczy po kilka tygodni budynek jest nieogrzewany. Mieszka w nim w warunkach niemal polarnych osiem rodzin z dziećmi w wieku od dwu do dziesięciu lat. Ja sama mam dwoje: cztero- i sześciolatkę”.

Pani Doleżał co roku molestowała w tej sprawie kogo należało, od dyrekcji SKR poczynając, poprzez Urząd Miasta i Gminy w Piensku, organizację związkową. Niestety, bezskutecznie. Na samą myśl o zimie — zimno jej się robiło. Ponieważ dzieci ciągle chorowały, zdecydowała się wreszcie starać o mieszkanie w Piensku. W 1977 roku otrzymała obietnicę, że w jak najkrótszym czasie mieszkanie będzie jej przydzielone... i na tym się skończyło. Kolejne monity kończyły się również tylko obietnicami.

Ostatnią sroga zimę rodzina nauczycielki przetrwała znów w mieszkaniu-lodowni.

„Piszę do was, bo jestem już bezradna. Właśnie mija osiem dni, gdy znów nie palą w kotłowni i kaloryfery są zupełnie zimne (to było w lutym! — przyp. AT). Piecem w kuchni nie sposób ogrzać całego mieszkania, nawet jeśli bym paliła w dzień i w nocy. Bardzo proszę o interwencję”.

Interweniowaliśmy u naczelnika miasta i gminy w Piensku, ob. Witolda Wilczyńskiego. Właśnie otrzymaliśmy odpowiedź, której obszernie fragmenty cytujemy.

„(...) Wniosek o przydział mieszkania na terenie miasta Pienska ob. Elżbieta Doleżał złożyła 18 stycznia 1977 roku i zgodnie z decyzją byłego naczelnika miasta i gminy w Piensku (ja obowiązki powyższe pełnię od października 1978 roku) został zakwalifikowany do realizacji w 1979 roku, a następnie ze względu na interwencje podejmowane przez zainteresowaną, jak i przez właściciela lokalu, tj. Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Dłużynie Dolnej (oho! — czyżby SKR chciał się pozbyć niezadowolonej lokatorki? — przyp. A. T.), termin przydziału mieszkania został zmieniiony i w 1978 roku ob. Doleżał ujęto na liście przydziału mieszkań do realizacji w tymże roku.

Wyjaśniam, że na przestrzeni 1978 roku na terenie miasta Pienska nie otrzymaliśmy żadnych mieszkań z nowego budownictwa. Potrzeby mieszkaniowe z przyczyn powyższych zaspokajane były tylko mieszkaniem uzyskanym z normalnego ruchu ludności, który był bardzo znikomy. Z tego też powodu lista przydziału mieszkań w 1978 roku nie została w pełni zrealizowana.

Na ogólną liczbę osób figurujących na liście — 24 — otrzymało mieszkanie tylko 7 rodzin. Pozostałe rodziny zostały umieszczone na liście przydziału mieszkań ustalony do realizacji w 1979 roku, między innymi także ob. Doleżał figuruje na tej liście”.

zmiany zakładu pracy oraz w sprawie uprawnień w związku z powołaniem do służby wojskowej (Monitor Polski nr A-77, poz. 1070) — przysługuje zwrot kosztów przeniesienia. Jego wysokość i zasady określone są w przepisach rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 kwietnia 1973 roku, w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na terenie kraju pracowników państwowych (Dziennik Ustaw nr 20, poz. 214) oraz uchwały nr 90 Rady Mini-

otucha wstępuje w miarę czytania, bo młm mamy szczęśliwie za sobą, a do następnej może rodzina nauczycielki doczeka się ciepłego mieszkania. Ale już po lekturze następnych akapitów nadzieja okazuje się całkiem przedwczesna.

„(...) Jednocześnie informuję — pisać naczelnik — że nie uważam, aby warunki mieszkaniowe ob. Doleżał były bardzo trudne, ponieważ aktualnie rodzina jej, czterocobowa, zajmuje lokal mieszkalny składający się z dwóch pokoi i kuchni o łącznej powierzchni użytkowej 56 metrów kwadratowych. Lokal jest wyposażony w łazienkę, wodę i centralne ogrzewanie. Prawda jest, że w lokalu, w którym mieszka ob. Doleżał, ze względu na pewne uszkodzenia ściany i dachu, wystąpiły częściowe zaciekli, co z pewnością pogorszyło warunki mieszkaniowe. W związku z powyższymi zobowiązałem Dyrekcję Spółdzielni Kółek Rolniczych w Dłużynie Dolnej do usunięcia występujących uszkodzeń. Po wykonaniu remontu, o którym mowa wyżej, mieszkanie zajmowane przez ob. Doleżał będzie w pełni sprawne i nie stoi na przeszkodzie, aby wymieniona zajmowała je w dalszym ciągu.

Nadmieniam jednocześnie, iż uważam za niecelowe i niesłuszne przydzielenie ob. Doleżał mieszkania na terenie miasta Piensku, ponieważ stworzy się w ten sposób wymienionej trudne warunki z dojazdem do miejsca pracy (szkoła w Dłużynie Dolnej od Pienska oddalona jest o około 6 kilometrów), co może wpłynąć na obniżenie wyników nauczania.

Informuję, że w celu stabilizacji i poprawy warunków mieszkaniowych kadry nauczycielskiej zatrudnionej w Szkole Podstawowej w Dłużynie Dolnej, gminny dyrektor szkół podjął działania w kierunku adaptacji w tejsze miejscowości budynku poszkołnego na budynek mieszkalny. Po zakończeniu prac remontowych (planowany termin — pierwszy półrocze 1980 roku) w budynku tym uzyska się trzy lokale mieszkalne, które jako mieszkania funkcyjne w całości zostaną przeznaczone dla nauczycieli. Niezbędne środki na remont tego budynku zostały zabezpieczone w budżecie miasta i gminy.

O ile w dalszym ciągu ob. Doleżał będzie ubiegala się o zmianę mieszkania (co uważam za bezpodstawne), sprawa może być rozpatrywana ponownie dopiero po zakończeniu remontu budynku, o którym wspominałem wyżej i tylko pod kątem przydzielenia jej lokalu w tymże budynku.

Zastrzegam, że w obecnym czasie nie mogę zapewnić, że faktycznie ob. Doleżał otrzyma mieszkanie w omawianym budynku ze względu na fakt, iż w międzyczasie mogą wyniknąć pilniejsze potrzeby w przydzieleniu mieszkania innemu nauczycielowi, którego uda nam się zwerbować do pracy w szkółnictwie, ponieważ aktualnie na terenie naszej jednostki administracyjnej posiadamy niedobór w kadry nauczycielskiej.

Na tym sprawie mieszkaniowej ob. Doleżał uważam za dostatecznie wyjaśnioną”.

My zaś uważamy za dostatecznie pogmatwaną, i wykrętną: Bo co zostało wyjaśnione? Dostała nauczycielka mieszkanie czy nie? Interweniowaliśmy dlatego, że od lat rodzina nauczycielska marzyła o mieszkaniu w Piensku, w odpowiedzi dowiadujemy się... że zaciekli i „pewne uszkodzenia ściany i dachu” będą usunięte. A w ogóle to mieszka im się wcale dobrze, mimo że nie tylko kaloryfery zimą nie grzeją, ale w dodatku, o czym nawet nie wiedzieliśmy, cieknie im po ścianach, dach uszkodzony.

Naczelnik uważa za niecelowe przydzielenie — przyrzuconego przecież swego czasu! — pani Doleżał mieszkania w Piensku, bo będzie musiała dojeżdżać do pracy 6 kilometrów. Wzruszylały nas ta troska, gdyby rzeczywiście spełniona została obietnica, że w adaptowanym budynku poszkołnym znajdzie się godziwe dla niej mieszkanie. Wprawdzie rok, trzeba poczekać i jeszcze pomarzyć zimą... Ale wnet po złożeniu obietnicy naczelnik niemal ją wycofuje, bo obwarowuje poważnymi zastrzeżeniami.

Jak więc będzie rzeczywiście s tym mieszkaniem?

Naczelnik uważa sprawę za dostatecznie wyjaśnioną, my zaś za wyrażnie „odfajkowaną”. W dodatku różniły się zasadniczo w ocenie warunków mieszkaniowych nauczycielki. Wiadomo powszechnie, że mieszkanie jest dla nauczyciela również warszatem pracy, o czym zdaje się zapominał naczelnik.

Ponieważ nie jesteśmy w stanie zrozumieć, co o nadesłanym wyjaśnieniu konkretnie wynika, co Urząd Miasta i Gminy w Piensku zrobił, aby stworzyć nauczycielce i jej rodzinie (o pozostałych siedmiu rodzinach też chyba nie należy zapominać) odpowiednie warunki mieszkaniowe również zimą — o odpowiedź na te pytania prosimy Jeleniogórską władzę wojewódzką.

ALICJA TRÓSCIANKO

strów z 27 kwietnia 1978 roku, w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na obszarze kraju (Monitor Polski nr 22, poz. 127).

OCENA PRAC KONTROLNYCH I EGZAMINÓW

Kol. St. R. pyta: Czy recenzowanie i ocenianie prac kontrolnych oraz przeprowadzanie egz-

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

A MOŻE STOPNIE KWALIFIKACYJNE?

Wielu dyskutantów, piszących do „Głosu Nauczycielskiego”, poddaje pod rozwagę problem wprowadzenia stopni kwalifikacyjnych nauczycieli. Sprawa ta była wielokrotnie podejmowana w środowisku nauczycielskim, a zwłaszcza w okresie tworzenia projektu Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz w dyskusji nad problemem kształcenia ustawicznego młodzieży i dorosłych.

Obecnie reprezentujemy jednolite stanowisko, że dyplom wyższej uczelni nie jest wystarczającym patentem doświadczenia akademickiego. Należałoby nauczyciela posiadającego wyższe wykształcenie magisterskie i drugi stopień specjalizacji w danym przedmiocie oraz co najmniej osiemnastolatki lub szkoły zawodowej.

Zdobycie stopni kwalifikacyjnych ma już bogatą tradycję — na przykład w zawodzie lekarskim i w pełni zdaje egzamin. Specyfika pracy nauczycielskiej jest w dużym stopniu złożona do trudnej i skomplikowanej pracy lekarskiej. Systematycznie aktualizowana i uzupełniana wiedza teoretyczna, połączona z bogatym doświadczeniem praktycznym, pozwala bowiem na trafne stawianie diagnozy medycznej przez lekarza, a pedagogicznej przez nauczyciela. Skromne elementy tego systemu już istnieją, na przykład komisyjna ocena pracy nauczyciela, studia podyplomowe w poszczególnych przedmiotach, względnie dla kadry kierowniczych w oświacie.

Powstało też własne resorowe zaplecze naukowe w postaci Instytutów Kształcenia Nauczycieli oraz wiele Zakładów Kształcenia Nauczycieli na wyższych uczelniach. Rozwijania mogą być różne. Uwzględniając jednak dotychczasowy dorobek i aktualną sytuację kadrową w szkółnictwie, można zaproponować następujący system:

● pierwszy stopień — nauczyciel dyplomowany. Powinno on mieć co najmniej trzy lata pracy nauczycielskiej oraz dobrą ocenę. Uzyskuje wówczas prawo do mianowania na stałe w zawodzie nauczycielskim oraz uprawnienia do dalszego podnoszenia kwalifikacji, tj. zdobywania wyższych stopni;

● drugi stopień — nauczyciel specjalista w przedmiocie, to ten, który posiada pierwszy stopień kwalifikacyjny, pracował co najmniej pięć lat w zawodzie nauczycielskim oraz uzyskał ocenę dobrą przez komisję kwalifikacyjną, powo-

laną przez kuratora oświaty i wychowania, w skład której wchodzi specjalista danego przedmiotu, tj. przedstawiciel IKN, wzytator przedmiotowy i przedstawiciel ZNP. Uzyskanie drugiego stopnia specjalizacji uprawnia go do otrzymania odpowiedniego dodatku specjalnego (jeżeli osiąga dobre rezultaty dydaktyczno-wychowawcze), nagrody kuratora.

Na tych dwu stopniach specjalizacji kończy swoje możliwości ta część nauczycieli, która nie ma pełnego wykształcenia akademickiego. Należałoby nauczyciela posiadającego wyższe wykształcenie magisterskie i drugi stopień specjalizacji w danym przedmiocie oraz co najmniej osiemnastolatki lub szkoły zawodowej.

Do prowadzenia egzaminów na trzeci stopień specjalizacji i nadawania tytułu profesora szkoły średniej uprawniona byłaby komisja okręgowa. Część składu komisji reprezentowałyby osoby stałe, na przykład pracownicy nauki IKN i wyższych uczelni, kuratorium i ZNP oraz osoby zmieniające się, tj. specjaliści tego przedmiotu, który reprezentuje nauczyciel przystępujący do egzaminu.

Uzyskanie trzeciego stopnia specjalizacji nauczycielskiej i nadanie tytułu profesora szkoły średniej uprawniałoby danego nauczyciela do otrzymania najwyższego (stałego) dodatku specjalnego, nagrody ministra.

Jest zrozumiałe, że każdy stopień specjalizacji miałby określone wymagania w zakresie przygotowania praktycznego i teoretycznego, przestudiowania literatury obowiązkowej i nadobowiązkowej, prac seminaryjnych, uczestnictwa w określonych formach doskonalenia itp.

Ważnym czynnikiem decydującym o uzyskaniu stopni kwalifikacyjnych powinny być codzienne efekty pracy nauczyciela, jego dorobek dydaktyczno-wychowawczy, organizacja pracy przedmiotowej, etyka zawodowa. Wszystkie starannie wyszczególnione w jednym dokumencie, jakim jest arkusz spostrzeżeń prowadzony przez dyrektora szkoły.

KAZIMIERZ KAZNOWSKI
Lublin

WOKÓŁ KODEKSU UCZNIA

Mineło sporo czasu od welenia w życie Kodeksu Ucznia, można więc pokusić się o sprawienie, jak jest on przestrzegany. Wiele punktów nie budzi wątpliwości, ale na przykład punkt 7 — „wkozystać w pełni na wypoczynek przerwy międzylekcyjne, na okres świąt kalendarzowych, ferii i jednego popołudnia w tygodniu zwalniać od zadań domowych” — raczej rzadko jest przez nauczycieli przestrzegany.

Jeżeli chodzi o obowiązki ucznia, są one różnie rozumiane. Uczniowie przedstawiciele nie wszędzie są mile widziani i praktycznie nie mają

prawa głosu. Zapomina się o wyróżnieniach i nagrodach dla młodzieży. Jedynie na zakończenie roku szkolnego najlepszych uczniowie otrzymują list pochwalny lub nagrodę książkową. A powinny to być nagrody bardziej satysfakcjonujące, w dodatku należałoby przyznawać je wspólnie z przedstawicielami młodzieży.

Przestrzeganie przepisów Kodeksu obowiązuje obie strony — tak uczniów jak i nauczycieli — i nie wolno o tym zapominać. Inaczej dokument ten stanie się fikcją, narzędziem antywychowania.

M. ŻELEŹNIAKOWICZ
Oleśno

FLORIAN JAWORSKI

Stosownie do ustaleń zawartych w piśmie okólnym Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 30 lipca 1975 roku, nr KU-0141/61/75, recenzowanie i oce-

GŁOS NAUCZYCIELSKI 9

GŁOS WYJAŚNIA

ZASILEK OSIEDLENIOWY

Kol. W.Z. pyta: Czy nauczycielowi przeniesionemu ze służby nauczycielskiej do pracy w ze-

8 GŁOS NAUCZYCIELSKI

społe ekonomiczno-administracyjnym przysługuje prawo do dodatkowego świadczenia pieniężnego w postaci zasiłku osiedleniowego, przewidzianego w art. 88 ust. 3, w związku z ust. 5 art. 88 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela?

Nauczyciel przechodzący ze służby nauczycielskiej do pracy w zespole ekonomiczno-administracyjnym nie jest przenoszony

służbowo. Przejście takie dokonuje się przez rozwiązanie przez nauczyciela stosunku pracy w szkole i nawiązanie stosunku pracy w zespole ekonomiczno-administracyjnym na zasadach określonych w Kodeksie Pracy, a więc przez zawarcie umowy o pracę albo w szczególnych przypadkach przez powołanie.

Oznacza to, że w przypadku przejścia nauczyciela ze szkoły do

pracy w zespole ekonomiczno-administracyjnym nie mają zastosowania przepisy art. 88, ust. 3 i 5 Karty i nauczyciel taki nie nabywa prawa do zasiłku osiedleniowego, przewidzianego w Kartie dla nauczycieli przenoszonych z urzędu do pracy w organach administracji oświatowej.

Inaczej przedstawia się sprawa w przypadku, gdy przejście nau-

czyciela do pracy w zespole nastąpiło z inicjatywy organu administracji oświatowej lub na podstawie porozumienia zakładowej pracy (dyrekcji szkoły) oraz kierownictwa zespołu ekonomiczno-administracyjnego. Wówczas nauczycielowi takiemu, na podstawie pkt 6 uchwały nr 616 Prezydium Rządu z dnia 18 sierpnia 1951 roku, w sprawie uprawnień do urlopu i do zwrotu kosztów przeniesienia w przypadku

zmiany zakładu pracy oraz w sprawie uprawnień w związku z powołaniem do służby wojskowej (Monitor Polski nr A-77, poz. 1070) — przysługuje zwrot kosztów przeniesienia. Jego wysokość i zasady określone są w przepisach rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 kwietnia 1973 roku, w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na terenie kraju pracowników państwowych (Dziennik Ustaw nr 20, poz. 214) oraz uchwały nr 90 Rady Mini-

miejsce służbowe (Dziennik Ustaw nr 38, poz. 279) przy uwzględnieniu późniejszych zmian tego ostatniego rozporządzenia. Chodzi tu w szczególności o zmiany wynikające z przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z 27 kwietnia 1973 roku, w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na terenie kraju pracowników państwowych (Dziennik Ustaw nr 20, poz. 214) oraz uchwały nr 90 Rady Mini-

minów semestralnych i końcowych w szkołach dla pracujących o smniejszonym wymiarze godzin tygodniowej nauki podlega wliczeniu do obowiązkowego pensum zajęć dydaktycznych nauczycieli według przepisów obowiązujących w szkoleniu zawodnym.

MOJE STUDIA ZAOCZNE

SPOTKANIE Z LAUREATAMI

Jest ich obecnie około 60 tysięcy. Tych, którzy za dyplom uciechali placę szczególną cenę. Którzy chcą sprostać współczesnym wymogom i pracę w szkole łączą z długą drogą na uczelnię, egzaminami, pisaniem pracy magisterskiej.

Związek zawsze zajmował się ich sprawami ze szczególną troską. Nie ma bowiem sprawy ważniejszej — jak to zresztą sąni pisaliśmy — niż podnoszenie kwalifikacji nauczycieli, rozszerzanie ich horyzontów intelektualnych i kulturalnych.

Również ogłoszony w ubiegłym roku konkurs pod hasłem „Moje studia zaoczne” jest wyrazem dużego zainteresowania ZNP problemami pedagogów podnoszących swą wiedzę w różnym typu uczelniach. Właśnie celem konkursu było bliższe poznanie najważniejszych kłopotów, z jakimi muszą się oni borykać.

Konkurs przyniósł bardzo ciekawy plon. Jego uczestnicy reprezentowali najróżniejsze uczelnie i kierunki. I tak, dla przykładu, filologię polską — 19 osób, rosyjską — 9 osób, biologię — 5, pedagogikę — 16. Jeśli zaś chodzi o uczelnie — najwięcej studiowało w WSP w Krakowie (9 osób) i w WSP w Opolu (9 osób). Poza tym nadesłali prace słuchacze Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Gdańskiego i wielu innych uczelni.

Wiek uczestników konkursu też był różny — jedna z autorek liczy sobie 72 lata. Większość prac nadesłały panie, ale i panowie byli licznie reprezentowani w tej niezwykle interesującej i pozytywnej imprezie.

Nie przeto dziwnego, iż jury konkursu, któremu przewodniczył sekretarz ZG ZNP, Tadeusz Suberlak — nie miało łatwego zadania. Wedykt jurorów i nazwiska laureatów, których było blisko czterdzieści (w tym 25 wyróżnionych) podaliśmy w 14 numerze „Głosu”.

Wszyscy laureaci owego konkursu dla wytrwałych zostali zaproszeni do Zarządu Głównego ZNP, gdzie 12 kwietnia odbyło się uroczyste wręczenie nagród. Uroczystość ta, w której wzięli udział: członkowie kierownictwa Zarządu Głównego ZNP z prezesem Bolesławem Grześm, przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Tadeusz Ciepkowski, reprezentanci resortu oświaty oraz członkowie jury — miało charakter serdecznego koleżeńskiego spotkania. Dzieleno się na nim nawzajem refleksjami i wrażeniami na ów nie kończący się temat: problemy, jakie nieiste ze sobą łącznie pracy nauczycielskiej ze studiami zaocznymi.

Ciekawe refleksje i bogate wnioski, dotyczące między innymi stosunku uczelni, ogniw związkowych i władz oświatowych do nauczycieli podnoszących swoje kwalifikacje, jakie wysunęli autorzy prac konkursowych, będą przedmiotem wnikliwej analizy członków Sekretariatu ZG ZNP oraz zostaną przedłożone Ministerstwu Oświaty i Wychowania i Ministerstwu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Obok drukujemy jedną z nagrodzonych prac. Zatrapiła nas w niej osobowość autorki: jej optymizm i konsekwencja, nade wszystko zaś — gorące pragnienie ciągłego doskonalenia się. Mam nadzieję, że publikacja ta sprawi wiele satysfakcji nie tylko kolegom studiującym.



Gratulacje dla laureatki drugiej nagrody — Agnieszki Chrobot



Prezes Bolesław Grześ wręcza nagrodę koleżance Władysława Umińska



Spotkanie przebiegało w bardzo serdecznej, koleżeńskiej atmosferze

Zdjęcia: Czesław Górski

STALE KU CZEMUŚ ZMIERZAĆ

FRAGMENTY PRACY
NAGRODZONEJ W KONKURSIE

„Wiedziałam jedno: muszę studiować. Ten głód wiedzy był silniejszy i większy od wszystkich innych pragnień. Gdy znalazłam się w dużym mieście, nie ominęłam nigdy wyższej uczelni. Po prostu jakoś machinalnie kierowałam tam swoje kroki. Oszalałam tam i upadła atmosfera pracy uczelnianej. Zwykle odjeżdżałam stamtąd z jakimś tajnym zalemem i mocnym postanowieniem, że jeszcze wrócę.

Jakóż i okazała tak nadarzyła się niebawem. W powiecie wytypowano trzy osoby na studia zaoczne (lata pięćdziesiąte). Kandydatura padła na mojego kierownika. Prosiłam, żeby mi ustąpił miejsca. Pojechałam w tej sprawie do wydziału oświaty. Lecz na próżno; zbyt krótki staż pracy, muszę jeszcze poczekać. Czekalam więc długo, a szkoda. Bo kierownik mój i tak studiów nie skończył, po prostu przerwał na pierwszym roku.

Mineło kilka lat. Znow zaczęto typować nauczycieli na studia zaoczne. Tym razem inspektor szkolny zwrócił się z tą propozycją do mnie. Przyjęłam ją chętnie. Zalaatwałam wszystkie formalności pod nieobecność męża, który przebywał na kursach wachacyjnych. Gdy wrócił, musiałam podanie wycofać. Przekonałam mnie, że nie podołam tyłu obowiązków: praca zawodowa, studiowanie i wychowywanie dzieci, z których najmłodsze nie miało jeszcze pół roku.

Jednak za rok już zdecydowanie podjęłam naukę w Zaocznym Studium Nauczycielskim w Raciborzu, na kierunku — filologia polska. Teraz przekonałam się, jak duże mam braki. Zaczęłam intensywnie czytać, nadrobiłam niedostatki wiedzy. Nie było to proste. Musiałam godzić pracę z obowiązkami rodzinnymi i nauką. A dzieci były jeszcze małe, wy-magały opieki. Toż w czasie sesji co najmniej dwa razy w tygodniu przyjeżdżałam do domu. Dojazdy były skomplikowane, z kilkoma przeszkodami. Aby nie spóźnić się na poranne zajęcia, musiałam wyjeżdżać z domu przed godziną 2.00 w nocy. Uczyla się jednak pilnie. Tym bardziej, że nauka nie sprawiała mi żadnych trudności. W indeksie miałam same piątki. Na obronie pracy dyplomowej członkowie komisji namawiali mnie do dalszych studiów.

SN było jakby rozgrzewką przed dużym startem, który na mnie czekał.

Żeby zacząć studia, trzeba było zdobyć na pewien rodzaj odwagi. Wiadomo z góry, jaka była reakcja po nieudanym egzaminie bądź po przerwanym studiów. Każdy bał się ludzkiego śmiechu. Ja też się bałam. Tym bardziej że nie miałam żadnego dopingu z zewnątrz. Dzieci były jeszcze małe i mąż nie chciał się absolutnie zgodzić na moje studia. Tym razem jednak nie ustąpiłam. Jak uparte dziecko, na przekór wszystkiemu, chciałam udowodnić sobie i innym, że wytrwam i skończę. Nie dla pieniędzy, chociaż i te się bardzo liczyły, lecz dla własnej satysfakcji i wewnętrznej potrzeby.

I tak pewnego, wiosennego dnia 1970 roku przekroczyłam progi opolskiej WSP i stanęłam w szeregu „delikwentów” czekających z niepokojem na egzamin wstępny. Był to mój pierwszy egzamin. Nie dla pieniędzy, chociaż i te się bardzo liczyły, lecz dla własnej satysfakcji i wewnętrznej potrzeby.

Trzeba było się wyrzec wielu rzeczy i pracować. Ale nie tylko. Należało się przede wszystkim nauczyć studiować, po prostu nauczyć się, jak się uczyć. Jeśli ktoś tej sztuki nie posiadał, napotykał na duże trudności. Bo studiowanie to nie tylko odbieranie gotowych wiadomości, lecz głównie samokształcenie. Każdy studiujący musi sobie wypracować na swój własny użytek techniki pracy samokształceniowej, inaczej może się szybko załamać.

PIERWSZE NIELATWE DNI

Nie powiem, żeby pierwsze dni w uczelni należały do przyjemnych, do takich, które się długo pamięta. Raczej odwrotnie. Atmosfera onieśmienia i jakiegoś trzęsienia wyzwała tylko kompleksy i brak wiary w siebie, w swoje siły. A to jeszcze postawa chłodnego dystansu ze strony nauczycieli akademickich. Daleka jest od jakiegokolwiek krytyki. Nie gdyż wówczas nie poskakił nam w tych niepewnych dla nas chwilach odrobiny życzliwości, na pewno nasz start nie byłby tak

ciężki. A tej kpiwości spodziewaliśmy się po nich. Niestety, na próżno. Jedni z góry zakładali, że nas o wiele za dużo, wobec czego część i tak musi odpadnąć. Inni wręcz z politowaniem patrzyli na nas, kobiety, i dość wyraźnie wskazywali, gdzie nasze miejsce, a więc w domu przy dzieciach i mężach. Powtarzaliśmy zresztą, czy te studia w ogóle skończymy.

Problem właściwej adaptacji w uczelni jest bardzo istotny, od niego bowiem zależy w dużym stopniu powodzenie studiującego. Ma na to wpływ wiele czynników, między innymi stosunek władz uczelnianych do studiujących. Jeśli relacje typu student — pracownik naukowy oparte są na właściwych, zdrowych podstawach, z pewnością przyniosą pozytywne wyniki.

Jednak w czasie mojej „kadencji” studenckiej zaocznej” nie zawsze tak było. Zamiast solidnego przygotowania do wykładu czy zajęć, wyłuchiwało się nieraz różnych impertynencji lub uwag nie mających nic wspólnego z tematami. Szczególnie, że były to wyjątki. Bowiem większość wykładów przygotowywała się do zajęć solennie. Tego samego wykładu nie od studentów i brawo im za to. Dzięki tym nauczycielom poznałam smak prawdziwej wiedzy i w myśl przysłowia „im więcej wody pijesz, tym jesteś jej bardziej spragniony”, chłonełam ją wszelkimi możliwymi sposobami, a więc słuchaniem, notowaniem (bo jest to umiejętność bardzo ważna), rozczytywaniem się, ślepieniem w bibliotekach i czytelnach.

Dozłam również do prostego wniosku, że studiując, trzeba przede wszystkim nauczyć się liczyć na własną pracę. Ale to nie wszystko; należy umiejętnie, niemal po gospodarsku, umieć planować swój czas.

Mój rozkład zajęć wyglądał mniej więcej tak: godziny wieczorne rannę (4.00—7.00) przeznaczałam na indywidualną naukę, obejmującą między innymi przygotowanie się do kolokwium, egzaminów, seminariów. Potem praca w szkole. Po lekcjach praca domowa, a więc gotowanie, sprzątanie, pranie, a także wyjazdy do biblioteki, czytelnik itp. Wieczór zaś rezerwowałam na czytanie i przygotowywanie się do lekcji. Życie towarzyskie z konieczności wyłączałam z tego programu. Wkrótce przekonałam się, że codzienna trzygodzinna nauka wia-

sa, w dodatku wczesnym rankiem, dawała widoczne efekty, czego dowodem były wyniki na pierwszych egzaminach, moje pierwsze sukcesy w postaci ocen przeważnie bardzo dobrych.

A skoro już mowa o egzaminach, to kilka słów na ich temat. Uważam, że w kwestii ich przeprowadzania należałoby coś zmienić, a przede wszystkim ograniczyć liczbę zadań w danym dniu. Inny konieczny postulat to wytworzenie partnerstwa, życzliwości, która jest niezbędna dla wyeliminowania nadmiernych stresów nerwowych. Taką atmosferę w mojej uczelni niektórzy egzaminatorzy umieli stworzyć, szkoda tylko, że nie wszyscy. Zaoszczędziliby w ten sposób sobie i całej grupie przykrych widoków, jak zemienia, ałki hysterii itp. Studenci pracujący to starsi wiekiem, o zmęczonych twarzach i głowach przyproszonych siłwina, obarczeni obowiązkami zawodowymi i rodzinnymi, niewolni od różnych konfliktów, ludzie wrażliwi, czasem nawet nadwrażliwi i ich — moim zdaniem — należałoby potraktować czasem z większą wyrozumiałością.

Z PERSPEKTYWY KILKU LAT

Dzisiaj, z perspektywy kilku lat, gdy studia zaoczne mam już za sobą, śmiało mogę powiedzieć, że uczelnie wyższe w swej rozległej działalności naukowej powinny także uwzględnić sprawy wychowawcze. W związku z tym rysuje się wyraźnie wzorec osobowy pracownika naukowego. Powinien to być nie tylko świetny znawca przedmiotu, lecz również mądry wychowawca, dobry metodyk. Mylą się bowiem ci, którzy sądzą, że dorosłych wychowywać nie trzeba. Może też opinie wychowawczej ze strony uczelni oczekują bardziej niż kiedykolwiek inny. Zresztą nie ma procesu nauczania bez wychowania, bez względu na rodzaj uczelni i wiek jej słuchaczy. Służenie知识 uważały, że w naszych uczelniach za dużo profesorów, za mało zaś wychowawców. Maksymę tę można by odnieść do wielu uczelni.

Mam też sporo zastrzeżeń do metod i form prowadzonych zajęć, często były one monotonne, nieciekawe, nieatrakcyjne. Jakichkolwiek pomocy naukowych w czasie swoich studiów również nie widziałam. Być może, uczelnie nie dysponują takimi?

W tych wszystkich dziedzinach szczególną rolę mogłaby odegrać uczelniana rada kadłowa ZNP. Cóż kiedy o takiej w swojej uczelni w ogóle nie słyszałam, choć wiem, że gdzie indziej istnieje. Wydaje się, iż każdy przypadek chęci przerwania studiów powinien być wnikiwie przez radę rozpatrzony. Może udłoby się w ten sposób zahamować odśiew studiujących zaocznie, a co najważniejsze, pomóc w porę w trudnej, być może, sytuacji życiowej. Bo liczą się nie tylko sprawy czysto ludzkie, humanitarne, lecz także społeczne pieniądze. Może teraz jest inaczej, lecz za „mojej kadencji” nikt się tym faktem zapytnio nie przejmował. Nie będzie już będzie inny? sprawa załatwiona.

Inny ważny problem to tematy prac magisterskich, które są przydzielane w ostatnich latach studiów. Tematy te sugeruje promotor grupy seminaryjnej, dając kilka propozycji. Wydaje mi się, że w tym zakresie należałoby coś zmienić, udoskonalić, ulepszyć. Przede wszystkim dać możliwość większego, szerszego wyboru tematów i tematy te sugerować w zależności od możliwości studenta, jego predyspozycji i innych czynników. Ale nie tylko.

Wszystkie tematy — moim zdaniem — powinny być bardziej przemysłane i tak formułowane, by niejako zmusiły studenta do pracy badawczej, twórczej, a tym samym były nie tylko sprawdzianem zdobytej na uczelni wiedzy, ale pozwoliły wnieść coś nowego, świeżego, nierzadko z własnego podwórka, tj. regionu, środowiska pracy.

W związku z tym można by je przydzielać jeszcze wcześniej, aby przyszy magistrami miał więcej czasu na indywidualne przemysłanie, na zbieranie materiału i samo pisanie. Praca powinna być

sumą własnego dorobku, zaś dorobek ten powinien się też innym na coś przydać. I pod tym kątem promotorzy powinni przydzielać tematy. Bo tytuł do czegoś zobowiązuje, a z przykrością stwierdzić trzeba, iż szereg prac nie zasługuje na miano magisterskich. Są zenująco ubogie w treść, pływkie, schematyczne, nieciekawe, niczego nowego nie wnoszą, a często powielają rzeczy już znane. Czytałam ich wiele, stał moje uwagi na ten temat.

I zupełnie inna kwestia. Szkoda, że lokalne władze szkolne jak-że często niechętnym okiem spoglądają na studiujących, na ich osiągnięcia. Ja, będąc na miejscu dyrektora szkoły lub inspektora dyktora oświaty, starałabym się nauczycielom pomóc, usatysfakcjonować ich. Byłabym po prostu dumna z takich nauczycieli, którzy, nie zaniebując swojej pracy w wodowej, osiągnęli w studiach bardzo dobre wyniki.

Tymczasem w moim środowisku nikt tego wysiłku nie zauważył. A gdy przyniosłam do wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wydziału oświaty dyplom z wyróżnieniem, inspektor z ukosa rzucił tylko okiem i szybko wyszedł. Było mi bardzo przykro, liczyłam na to, że mi chociaż pogratuluje. C jakiegokolwiek nagrodzie pieniężnej także nie było mowy, choć przeżytałam w „Głosie Nauczycielskim” wypowiedź ministra, że taka się należy po ukończeniu studiów magisterskich. Jednak w praktyce nie miało to żadnego pokrycia. Jeszcze zakłopotno ze mnie, gdy przytoczyłam głos ministra, a na niego koleś z wy

FLIRT Z MELPOMENA W SZKOLE ZASADNICZEJ

Z kulturą teatralną młodzieży szkół zawodowych nie jest najlepiej. Jako nauczyciel pracujący w takiej właśnie szkole — a uczę w Zespole Szkół Zawodowych Kombnatu Dźwigów Osobowych w Warszawie — postanowiłem zbadać dokładnie stan wiedzy z tej dziedziny wśród uczniów rozpoczynających u nas naukę. Przeprowadziłem mianowicie test na temat kontaktów młodzieży z Melpomeną. I okazało się, że 20 proc. uczniów nigdy nie było w teatrze, 18 proc. — obejrzało tylko jedno przedstawienie, 40 proc. — dwa lub trzy spektakle, a tylko 22 proc. chodziło częściej do teatru.

Na pytanie: „Czy lubisz teatr?” — tylko 43 proc. dało odpowiedź pozytywną, 52 proc. wypowiedziało się negatywnie, a 5,4 proc. nie umiało zająć stanowiska. I dalej: 87 proc. ankietowanych nie potrafiło wymienić żadnego reżysera teatralnego, a 100 proc. — ani jednego scenografa. (Dla porównania: 96 proc. nigdy nie było w filharmonii, 91,4 proc. — na operze lub balecie, a 61,3 proc. — na żadnej wystawie plastycznej).

Przykre to liczby. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada na rodziców, środowisko ucznia i, naturalnie, na szkołę. Niestety, rzadko która szkoła podstawowa zajmuje się edukacją teatralną. Na pytanie: „Czy szkoła podstawowa zaszczepiła w tobie zamiłowanie teatralne?” — 83 proc. moich uczniów odpowiedziało przecząco. Czyli ostatnim miejscem, które może tej młodzieży ukazać piękno sztuki teatralnej, jest zawodowa szkoła oraz jej przedłużenie — technikum dla pracujących.

Zadanie ogromnie trudne, gdyż w wielu przypadkach trzeba zaczynać od podstaw. Nie wystarczy przecież chodzić do teatru. Żeby przedstawienie mogło być przez młodzież należycie zrozumiane, żeby wywarło wrażenie, musi być odpowiednio przygotowane.

Niestety, nierzadko trzeba zacząć od tego, jak należy zachowywać się w teatrze, gdyż w przeciwnym razie nauczyciela idącego razem z klasą na przedstawienie mogą spotkać przykre niespodzianki: a to uczniowie zaczną głośno rozmawiać lub komentować sztukę, a to szeleścić papierkami od cukierków, a to przesiadać się na lepsze miejsca... Czasem zdarzają się nawet gorsze rzeczy: raz kilku moich uczniów przyszło na przedstawienie po winie, w trakcie sztuki zaczęli rozmawiać, wychodzić...

Był to dla mnie jeden z najtrudniejszych problemów wychowawczych: jak sprawić, aby ta młodzież zrozumiała niewłaściwość swojego postępowania, a jednocześnie nie zraziła się zupełnie do teatru? Surowa kara, na jaką z pewnością zasłużyli, odniosłaby ten skutek, iż żaden z nich nie poszedłby więcej do teatru. Dlatego po owym incydencie ograniczyłem na pagadanki, w trakcie której wytłumaczyłem klasie bezsens takiego postępowania, a winowajców ukarałem w ten sposób, że musieli na godzinie wychowawczej wygłosić prelekcję o szkodliwości picia alkoholu. I chyba osiągnąłem swój cel, bo już nigdy więcej nie powtórzyła się opisana powyżej sytuacja.

Oczywiście, każde przedstawienie musi być później omówione. Dyskusje po spektaklach, w pierwszych klasach z reguły bardzo nikle, zamieniają się z czasem w rzeczową krytykę i wymianę poglądów.

Na podstawie kilkuletniej praktyki doszedłem do wniosku, że lepiej chodzić z uczniami na przedstawienia rzadziej, ale każde z nich poprzedzać prelekcją i zakończyć omówieniem.

Poszczególne spektakle muszą być tak dobrane, aby każdy następny stanowił krok naprzód w rozwoju wiedzy o teatrze. Dlatego też najważniejsze wydaje mi się pójście z klasą do teatru trzy, cztery razy w roku. Oczywiście, nauczyciel-polonista nie może tego robić sam. Jeżeli edukacja teatralna w danej szkole ma przebiegać prawidłowo, konieczne jest zainteresowanie tym problemem wszystkich: dyrekcji, całego grona pedagogicznego. Obecność nauczyciela na przedstawieniu jest bardzo potrzebna.

Niebagatelną sprawą jest nawiązanie przez szkołę stałych kontaktów z instytucjami rozprowadzającymi bilety. Najlepszy system (przyjęty przez większość szkół stołecznych) polega na złożeniu w SPATiF zamówień (które realizowane są przez cały rok), na interesujące przedstawienia wszystkich teatrów warszawskich. Jednakże i ten tak dobry sposób nie jest pozbawiony wad, bowiem nauczyciele nigdy nie wiedzą, kiedy zamówione bilety otrzymają. A brak harmonogramu dezorganizuje życie kulturalne szkoły, zmuszonej do podporządkowania się nieznanym jej uprzednio decyzjom SPATiF. Gorzej, że często szkoły traktowane są jako publiczność drugiej kategorii, otrzymująca bilety w ostatnich rzędach i w bardzo niedobrych terminach. Ostatnio na przykład dostaliśmy bilety w dniach, w których odbywały się ważne międzynarodowe spotkania w pilce nożnej. Strategia SPATiF jest prosta; ale dla czego młodzi ludzie, pasjonujący się sportem, mają stawać przed trudnym dylematem: spektakl czy mecz?

Czas jednak na pytanie, czy tak prowadzona edukacja teatralna młodzieży przynosi jakieś rezultaty? Aby to stwierdzić, przeprowadziłem znowu anonimowy test, tym razem w klasach ostatnich. I cóż się okazało? Oto na pytanie, „Ile razy byłeś w teatrze?” — brak już było w ogóle odpowiedzi negatywnych; 23 proc. uczniów widziało dwa, trzy przedstawienia; 29 proc. — od czterech do sześciu, a 48 proc. chodzi systematycznie do teatru. Tylko 16 proc. uczniów stwierdziło, że nie lubi teatru i nie odczuwa potrzeby chodzenia na przedstawienia. Przytłaczająca większość — 84 proc. młodzieży pragnie po skończeniu szkoły kontynuować i pogłębiać zainteresowania tą dziedziną sztuki.

Jednak nie możemy popadać w zbytny optymizm, bowiem na pytanie, „Czy szkoła zaszczepiła w tobie zamiłowanie do teatru?” — aż 39 proc. uczniów odpowiedziało negatywnie. Ów procent dowodzi, że dużo jeszcze na tym polu pozostało do zrobienia.

A na zakończenie kilka ciekawostek, zaczerpniętych również z omawianych testów. Ulubionymi reżyserami moich uczniów są: Holoubek, Hanuszkiewicz, Świdorski, Antczak i Dzięwoński; scenografami — X. Zaniewska, Szajna i Kantor; aktorami — Olbrychski, Holoubek, Strasburger, Lomnicki, Lapicki oraz Irena Kwiatkowska.

Z racji obchodzonego niedawno Święta Teatru — właśnie na ich ręce składam najlepsze życzenia wszystkim ludziom sceny od uczniów i nauczycieli.

ANTONI BODULA

PO PROSTU TEATR OCHOTY

Po raz pierwszy zetknąłem się z nim jako widz. Dowiedziałem się od znajomych, że na Ochocie działa ciekawy teatr, różniący się od innych profesjonalnych scen w stolicy. Wybrałem się więc tam i obejrzałem wstrząsającą sztukę Emanuela Roblesa — „Monteserrat”. Ponieważ w teatrze tym po każdym spektaklu odbywają się dyskusje, miałem okazję wymienić swoje wrażenia i opinie z aktorami i innymi widzami. Wśród widzów najwięcej było młodzieży.

I tak poznałem grupę zapaleńców, z którymi znalazłem wspólny język i nawiązałem bliższy kontakt. Od tej pory byłem nie tylko żarliwym widzem oglądającym wszystkie kolejne premiery, ale brałem także udział w innych spektaklach i imprezach — prowadzonego przez znane małżeństwo aktorskie, Halinę i Jana Machulskich — Teatru Ochoty.

W ciągu siedmiu lat przeszedłem wszystkie stopnie wtajemniczenia teatralnego — jako członek i przewodniczący Klubu Dyskusyjnego, członek Rady Artystycznej i wreszcie — instruktor teatralny. W tym okresie pogłębiałem również swoją wiedzę, rozpoczynając studia doktoranckie w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego. Jako teren badań do swojej pracy doktorskiej wybrałem właśnie Teatr Ochoty, który jawił mi się coraz wyraźniej jako ciekawe zjawisko teatralne i pedagogiczne — jako ważna placówka wychowawcza.

Został on nazwany Teatrem — Ośrodkiem Widza, co oznacza, że widz powinien być programowo najważniejszym czynnikiem, wokół którego koncentrują się wszystkie działania. Przez formę i treść spektakli oraz atmosferę przed i po przedstawieniu twórcy Teatru starają się likwidować zarówno anonimowość aktorów, jak i widzów. Forma spektakli jest kameralna, aktorzy grają na środku sali otoczeni widzami, a więc została zniesiona tradycyjna granica między sceną a widownią i widzowie mogą osiągnąć bezpośredni kontakt z aktorami.

Spektakle są tu na ogół bardzo gorące. Problematyka ich wiąże się prawie zawsze z wyborem postaw moralnych, ukazują bohaterów w bardzo trudnych sytuacjach życiowych. Ta właśnie cecha stwarza szczególne możliwości współuczestniczenia widzów w przedstawieniu. Jest to przede wszystkim współuczestnictwo psychiczne, przejawiające się w silnym emocjonalnym zaangażowaniu i utożsamianiu się z bohaterami, co wywołuje u widza potrzebę natychmiastowej rozmowy i dyskusji. Owe dyskusje po spektaklach — o wyborach moralnych, o sensie życia, o granicach, których przekraczać nie wolno — stanowią szczególną siłę Teatru Ochoty i czynią zeń placówkę o specjalnych walorach wychowawczych. Ale nie tylko one.

Można powiedzieć, że Teatr Ochoty powstał przy współudziale młodzieży, która towarzyszyła mu już od momentu jego powstania. Najczęściej pomagają w różnych pracach organizacyjnych związanych z przygotowaniem spektakli, w rozprowadzaniu biletów, reklamowaniu placówki. Młodzież, szczególnie starsza, dyskutowała również nad doбором repertuaru i kształtem artystycznym przedstawień. Z czasem owa spon-

taniczna działalność przekształcała się w różnorakie formy pracy parateatralnej. Ognisko teatralne, klub dyskusyjny, różnorodne sekcje: teoretyczna, programowo-organizacyjna, literacka i badania opinii widzów, obozy, konkursy recytatorskie — oto najważniejsze z nich.

I tak na przykład w ognisku prowadzone są zajęcia z kultury słowa, umysłowości, ruchu, podstawowych zadań aktorskich, pracy nad wierszem oraz zajęcia teoretyczne. Głównym zadaniem klubu dyskusyjnego jest poszukiwanie sztuk, które realizowałyby linię repertuarową Teatru Ochoty jako teatru wyboru postaw moralnych, oraz analiza wybranej sztuki w aspekcie filozoficzno-problemowym. Członkowie klubu zgłaszają również swoje uwagi i propozycje na temat kształtu artystyczno-ideowego przedstawień.

Młodzież należącą do Kół Miłośników Teatru, utworzyła sekcję teoretyczną, dla której organizowane są zajęcia z historii i teorii teatru, spotkania i dyskusje na temat ważniejszych wydarzeń teatralnych, spotkania z wybitnymi ludźmi sceny itp. imprezy.

Cpinie i oceny widowni dotyczące Teatru Ochoty bada — przeprowadzając ankiety i nagrywając pospektaklowe dyskusje — Sekcja Badania Opinii Widza, która najciekawsze propozycje i uwagi przekazuje Radzie Artystycznej Teatru.

Teatr Ochoty utrzymuje też bliski kontakt ze szkołami swojej dzielnicy. Pomaga im w doborze repertuaru na imprezy szkolne i inne, jego przedstawicielki, pani Halina Machulska i Barbara Minek — prowadzą w niektórych szkołach lekcje (głównie języka polskiego) techniką teatralną.

Teatr zorganizował ponadto dla nauczycieli dwa cykle spotkań szkoleniowych: dla wychowawców klas zerowych — na temat kultury mowy i zapobiegania wadom wymowy oraz dla polonistów ze szkół podstawowych — na temat teatralnych środków wyrazu w pracy pedagoga. Tematyka tych spotkań dotyczy zarówno zagadnień teoretycznych związanych z inscenizacją, analizą i interpretacją tekstów, jak i spraw praktycznych, wiążących się z prowadzeniem zajęć teatralnych z dziećmi w szkole.

Jak widać z tego — z konieczności skróconego — przeglądu, możliwości oddziaływań Teatru Ochoty na młodzież, a także jej wychowawców, są ogromne. Spektakle pobudzają do refleksji i rozmów na tematy etyczne i obywatelskie.

W działalności parateatralnej młodzież może zaspokajać swoje różnorodne zainteresowania dotyczące sztuki teatru, poznaje ją od kulis, pod okiem fachowych instruktorów — doskonalą swoje umiejętności aktorskie.

Dla wielu młodych ludzi kontakt z Teatrem Ochoty jest ważnym okresem w ich życiu, czują się silnie związani emocjonalnie z tą placówką. Placówką, która wychowuje nie tylko dojrzałego i wymagającego widza teatralnego, ale jednocześnie wrażliwego moralnie i estetycznie człowieka.

Szkoda, że mamy w kraju tylko jeden taki teatr...

ANDRZEJ PITRUS

OD REDAKCJI: Autor artykułu, Andrzej Pitrus — absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, magister inżynier górnictwa, specjalność wiertnictwo — obronił niedawno w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego pracę doktorską, poświęconą właśnie Teatrowi Ochoty.

JANUSZ KORCZAK NA UCZNIOWSKIEJ SCENIE

Jakkolwiek wiele lat reżyseruję w teatrze nauczycielskim i szkolnym, nigdy jeszcze publiczność — i to zarówno ta dorosła, jak i młodzieżowa — nie przyjmowała tak gorąco żadnego przedstawienia, jak spektakl sztuki Erwina Sylvanusa, pisarza z RFN pt. „Korczak i dzieci”. Dwa szczególne przedstawienie zostało przygotowane przez młodzieżową scenę, mającą już duże tradycje Teatru Poezji Liceum im. Marii Konopnickiej we Wrocławiu.

Graliśmy już tę sztukę w 1971 i 1972 roku, w Roku Korczakowskim wystawiliśmy ją po raz trzeci.

W sumie odbyło się już 80 przedstawień, graliśmy nie tylko we Wrocławiu, lecz także w Toruniu, Bydgoszczy, Warszawie, Gdańsku, Gdyni, na Festiwalu Teatrów Amatorskich w Płocku.

W naszej pamięci najsilniej zapisał się spektakl w Rypinie, gdzie występowaliśmy z okazji nadania Domowi Dziecka w tym mieście imienia Janusza Korczaka.

Dwukrotnie był na naszym przedstawieniu Igor Newerly, najbliższy współpracownik Starego Doktora. Jak bardzo się ucieszyliśmy, gdy po spektaklu na egzemplarzu „Żywego wiązania” Newerlego, przeczytałem dedykację: „Pod świętym wrażliwością sztuki Erwina Sylvanusa „Korczak i dzieci”, wystawionej w Klubie „Krokus” — dziękuję za doznane wzruszenie i gratuluję Zespołowi odwagi wystawienia tak trudnej scenicznej sztuki”.

Obecna wraz z Igorom Newerlym, Maria Szmielecka — literatka, w parę dni później napisała

do nas: „Bardzo dziękuję za cudowną niespodziankę we Wrocławiu. Jadąc, sądziłam, że będzie to szkolne przedstawienie na znany mi temat i o poziomie wzruszającym tylko ładunkiem dobrej woli. Tymczasem spotkałam piękne, dojrzałe aktorstwo w sztuce, która wykonałom niczego nie ułatwia, nawet przeciwnie. A mimo to dali sobie doskonałe rade...”

Scena szkolna — to swoista lekcja piękna, której towarzyszy przeżycie. „Janusz Korczak” na młodzieżowej scenie dawał i daje to przeżycie... Oto fragment wypowiedzi młodego aktora, zamieszczonej w „Gazecie Szkolnej”: „... Początkowo, widoczne na twarzy widzów, zaskoczenie formą spektaklu, po chwili zaczynają rozumieć intencje autora i reżysera... Na sali absolutna cisza. Jesteśmy wstrząśnięci. Na widowni niektórzy mają łzy w oczach... Te łzy połączyły nas z widzami... Jesteśmy jak w transie...”

Niestety, nie widział jeszcze naszego spektaklu autor sztuki, Erwin Sylvanus. Gdy spotkaliśmy go wraz z tłumaczem, Ryszardem Pszczołkowskim, na sesji korczakowskiej w Warszawie, wyraził żal z tego powodu i jednocześnie nadzieję, iż ujrzy jeszcze kiedyś ten spektakl. Być może, przed naszą legendą o Januszu Korczaku będziemy grać aż do tego czasu, dopóki młodzi aktorzy nie „odfruną” po maturze z Liceum we Wrocławiu.

WŁODZIMIERZ GNIAZDOWSKI
WŁOCŁAWEK



Henryk Boukolowski — główny twórca Teatru Adekwatnego, odwiedzanego najczęściej przez młodzież licealną i nauczycieli. Fot.: Zbigniew Jodkowski